

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennie pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków, Trębunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Masakra Włochów w górach

3.000 doskonale uzbrojonych żołnierzy przeszło na stronę Abisynji
(Własna obsługa radjo-telegraficzna z Aleksandrią)

Dzień wczorajszy upłynął na ogół spokojnie na froncie abisyńskim. Jedynie na południu w okolicach Magalo i Ome-in doszło do kilku poważniejszych utarczek, w których oddziały abisyńskie ogniem karabinów maszynowych odrzuciły Włochów o 5 kilometrów wstecz, masakrując po drodze.

Według źródeł włoskich Abisyńczycy uzbrojeni byli w karabiny maszynowe najnowszego systemu Vickersa, oddające podobno aż 800 strzałów na minutę. Była to dość przyspieszona niespodzianka dla żołnierzy włoskich, gdyż owe kilka straconych kilometrów terenu wobec górzystej, pełnej zdradzieckich nierówności okolicy ołzyskać będzie bardzo ciężko. Poza tem na froncie południowym jest cisza, widocznie włoscy lotnicy chcą nabrać nowego „oddechu”.

WIELKA DEFILADA W ADUI.

W Adui odbył się w godzinach wieczorowych uroczysty obchód z udziałem głównodowodzącego armią włoską gen. de Bono. Po defiladzie gen. de Bono udekorował kilku oficerów i żołnierzy orderami „korony włoskiej”. Gen. de Bono udaje się obecnie przez Massanę, okreśną drogą, do Somali. Jest to jeszcze jeden dowód, że najbliższe dni przyniosą decydujący szturm na Abisynję od południa.

Po zdradzie zięcia Negusa ras Seyum, dowódcy armii północnych nadesłał cesarzowi wyrazy hołdu i zapewnił go o wierności swojej i wojska. Duże zadowolenie wywołała w Addis-Abebie wiadomość, że somalijski król Sabatari przeszedł z 3.000 doskonale uzbrojonych ludzi na stronę wojsk etiopskich.

Jedyny pociąg, który wczoraj wyszedł z Addis-Abeby, za trzymany został w Harrarze i ruszy dopiero w nocy; zarządzenie powyższe tłumaczone jest niedostateczną w tej chwili ochroną toru kolejowego.

35.000 OCHOTNIKÓW CHWYCIŁO ZA BRONĘ.

W godzinach rannych cesarz Heile Selassie był obecny na rewii 35.000 ochotników, udających się na front południowy. Cesarz zabawi w stolicy jeszcze 2 dni i wyjedzie do Harraru razem ze swym Joradką wojskowym, szwedzkim generałem Virginem.

Cisza na obu frontach wywołała, rzecz dziwna, duże zaniepokojenie w Addis-Abebie. Kupcy i urzędnicy (cudzoziemcy) chcieli na czas wojny wysłać swe rodziny do Berberg i Adenu (terytorja angielskie) brytyjski konsul wyraźnie się jednak temu sprzeciwił.

Jak się okazuje, w Adenie skoncentrowanych jest obecnie 8.000 żołnierzy angielskich gotowych w każdej chwili do kilkugodzinnej jazdy przez cię-

nię Bab El Mandes i lądowania nawet w Eiytrei, oczywiście gdyby zatarg o sankcje angielskie wobec Włoch stał się jeszcze ostrzejszy.

W ciągu ostatnich trzech dni przez kanał Suezki przepłynęły 2 okręty włoskie, wiozące

chorych i rannych żołnierzy do kraju. Według pogłosek, które mimo najsurowszej izolacji tych okrętów rozeszły się po Egipcie, całe pulki włoskie chorują obecnie „na oczy”.

Na froncie południowym zorganizowane zostały specjal-

ne lotne oddziały lekarskie, które jednak tej przykłej epidemii zaradzić nie mogą. Zresztą są to tylko pogłoski, którym gwałtownie zaprzecza Rzym i o których milczą narazie dziennikarze ulokowani w głównej kwaterze armii włoskiej.

100.000 za głowę Gugsy

Nawet żona wyrzeka się zdrajcy

Więść o zdradzie rasa Gugsy z szybkością błyskawicy rozszedła się po całej Abisynji. W każdej miejscowości zebrały się olbrzymie tłumy oburzonych Abisyńczyków, którzy wyrażali się zdrajcy. Największa chyba demonstracja odbyła się w Makalle, miejscu zamieszkania Gugsy. Przed jego pałacem zebrał się olbrzymi tłum kobiet (wszyscy mężczyźni są bowiem na froncie) wznosząc wrogie okrzyki przeciw księżciu.

W pewnej chwili na taras wyszła żona Gugsy, która, jak wiadomo, jest córką Negusa, i oświadczyła zebrany, że wyrzeka się swego męża, że nie chce być żoną zdrajcy. Na zakończenie zaś dorzuciła: — Wzywam każdego Abisyńczyka, który spotka się oko w oko z rasem Gugsą, by go sprzątnął z powierzchni ziemi. Również i Negus jest oburzony postępkami swego zięcia i wyznaczył nagrodę w wysokości 100 tysięcy dla tego, który

mu przyniesie głowę zdrajcy. Francuski „Intrensigeant” donosi z Abisynji, że zdrajca jest już zaszytletowany. A na jego zastygłych zwłokach znaleziono kartkę tej treści „Śmierć

zdrajcy!” Tę wiadomość prostują z Rzymu, twierdząc, że Gugsy żyje i znajduje się na włoskim okręcie wojennym, który wyruszył do Europy.

Włosi zdobyli Aksum

RZYM (PAT.) Zajęcie miasta Aksum przez oddziały włoskie zdaje się nie ulegać wątpliwości,

choć nie zostało jeszcze oficjalnie potwierdzone. Miasto, otoczone od szeregu dni, oddane zostało podobno bez walki.

Sankcje finansowe uchwalone

GENEWA (PAT.) Komitet 18-tu zebrał się wczoraj rano dla zbadania raportu rzeczoznawców w sprawie zastosowania sankcyj finansowych, które zostały przyjęte. Później komitet przystąpi do zbadania

sankcyj ekonomicznych. Informacje prasy na temat prac komitetu wywołały pewne poruszenie wśród jego członków, gdyż obrady komitetu toczyły się przy drzwiach zamkniętych.

Garibaldi rokuje z Anglią?

Z Londynu donoszą, że przybywa tam dziś gen. Enrico Garibaldi, wnuk znakomitego

wodzina powstania włoskiego w 1869 r.

W kołach politycznych mówią, że gen. Garibaldi przybywa z ważną, nieoficjalną misją od Mussoliniego, wysondowania nastrojów w radzie i społeczeństwie angielskiego w stosunku do Włoch.

Dziennik londyński, „Daily Telegraph” podaje w związku z tem, że tego rodzaju przypuszczenia odpowiadają sytuacji, jaką wytworzyli Włosi przez zdobycie Adui. Oczywiście, w mniemaniu włoskim, to zwycięstwo, zresztą celowo przez prasę włoską, wyolbrzymione, wytwarzać ma sytuację, w której ewentualne rokowania Włoch z Abisynją, musiałyby być dla Włoch korzystne.

Anglicy opuszczają Addis-Abebę

ADDIS ABEBA (PAT.) Poselstwo Wielkiej Brytanji zwołało zebranie wszystkich obywateli brytyjskich i zaleciło kobietom i dzieciom opuścić niezwłocznie stolicę oraz zawezwało mężczyzn do poczynienia przygotowań na wypadek konieczności nagłego wyjazdu.

ADDIS ABEBA (PAT.) — Obiegają tu pogłoski, że miasta Hauzein i Sokota wpadły w ręce Włochów.



Nowy szef rządu
M. Zyndram-Kościałkowski

Zastępca działacz wolnościowy, były poseł na Sejm, później wojewoda białostocki, prezydent m. st. Warszawy, ostatnio zaś minister Spraw Wewnętrznych.



Na zdjęciu nowi ministrowie u Pana Prezydenta po złożeniu przysięgi. Siedzą od lewej: minister Spraw Wojskowych general Tadeusz Kasprzycki, prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram Kościałkowski, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, minister Skarbu Kwiatkowski Eugeniusz, minister Spraw Wewnętrznych Wł. Raczkiiewicz.

Stoją od lewej: minister Poczty i Telegrafów Emil Kaliński, minister Komunikacji Michał Butkiewicz, minister Przemysłu i Handlu dr. Roman Górecki, minister Opieki Społecznej Wł. Jaszczolt, kier. Min. W. R. i O. P. prof. Konstanty Chyliński, minister Rolnictwa i Reform Rolnych Julian Poniatowski, minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski.

Zamówienia na wszelkie roboty drukarskie przyjmuje Administracja „Dziennika Piotrkowskiego” ul. Słowackiego 18, telefon 10-21 po cenach najniższych.

Bestjalska zbrodnia urzędników

Amerykanie zabili żonę farmera, a jego ciężko ranili

NOWY JORK. (PAT). W miejscowości Scotch Plains w stanie New Jersey zastrzelona została przez agentów stanowych żona polskiego farmera Zofja Krempa.

Sprawa, ta która w całej prasie amerykańskiej nabrała olbrzymiego rozgłosu i zelektryzowała całą prasę i ludność polską w Stanach Zjednoczonych, przedstawia się, jak następuje:

Jan Krempa, właściciel farmy odrzucił ofertę 800 dolarów, które mu ofiarowało Towarzystwo Elektryczne za prawo przeprowadzenia przez jego farmę przewodników o wysokim napięciu.

Towarzystwo wytoczyło Krempie proces, aby zmusić go do uległości. Gdy kroki sądowe nie zadowolili Towarzystwa, przedstawiciele tegoż przeciągnęli druty przez farmę bez zgody właściciela. Krempa druty poprzecinał. Towarzystwo uzyskało przeciw niemu zakaz sądowy. Gdy Krempa zakaz ten zlekceważył i znowu druty poprzecinał, pomocnicy szeryfa udali się na farmę Krempy i chcieli się wdrzeć do jego mieszkania.

W tym celu rzucili oni kilka bomb łzawiących. Krempa, jego żona i córka i syn wyszli wówczas z domu. I tutaj

zachodzi sprzeczność między zeznaniami rodziny Kremppów, a pomocników szeryfa.

Ci ostatni twierdzą, że córka Kremppów zaczęła strzelać do agentów. Kremppowie zaprzeczają temu i twierdzą, że

żadnej broni palnej nie posiadali. Faktem jest, że agenci szeryfa rozpoczęli wówczas strzelaninę, położyli trupem Kremppową, a męża jej ciężko ranili.

Wielki rozgłos, którego ta

sprawa nabrała w prasie amerykańskiej sprawił, że prokurator powiatu Union, wytoczył sprawę o zabójstwo urzędnikom szeryfa. Równocześnie aresztowano Jana Kremppę i jego syna.

Krwawe starcia na pograniczu sowiecko-mandżurskim

MOSKWA (PAT). Agencja Tass donosi: W dniu 6 b. m. oddział mandżurski liczący 20 ludzi pod dowództwem oficera japońskiego przekroczył granicę sowiecko-mandżurską koło Grodekowa i zaatakował w odległości 3 km. od granicy patrol sowiecki.

W dniu 8 b. m. w tej samej okolicy zauważono na terytorium sowieckim oddział japoń-

sko-mandżurski, liczący około 50 ludzi.

12 b. m. oddział japońsko-mandżurski w liczbie 50 ludzi ponownie wkroczył na terytorium sowieckie, mniej więcej w tej samej okolicy, co 8 b. m., i począł ostrzeliwać konne patrole sowieckie.

Gdy na pomoc zaatakowanym pospieszyli dwa sąsiednie patrole sowieckie w liczbie 18 ludzi, oddział japońsko-man-

dzurski otworzył na nich ogień z karabinów maszynowych. W rezultacie walki padło kilku za bitych i rannych po stronie sowieckiej.

Rząd sowiecki polecił swemu ambasadorowi w Tokio złożyć kategoryczny protest. Jednocześnie rząd sowiecki zaproponował wyłonienie komisji mieszanej celem przeprowadzenia dochodzenia na miejscu.

Klejnoty w aparacie radiowym Kieszonka w jamie ustnej

W dziejach kryminalistyki niezrządki są tego rodzaju wypadki, że złodziej zostaje ujęty, a łupu w żaden sposób nie można wykryć. Czasami jednak zdarza się, że łup zostaje odebrany tym pomysłowym złodziejom. Zawdzięcza się to zawsze tylko i wyłącznie przypadkowi.

Poniżej podajemy trzy tego rodzaju kradzieże, w których łup został odebrany, bądź dzięki nieostrożności przestępcy, bądź też dzięki spostrzegawczości urzędników śledczych.

Przed niedawnym czasem cała Hiszpanja była poruszona bezczelną kradzieżą klejnotów z świątyni. Pampeluna. Policja wszczęła energiczne dochodzenie. Wnet też znaleziono wśród rupieci pewnego kowala złote oprawy klejnotów, zaś u niejakiego zegarmistrza kilka szafirów. Lecz wszyscy, których za-

trzymało w związku z tą sprawą, nie chcieli wyjaśnić, skąd pochodzą kradzione przedmioty.

Dopiero zegarmistrz w krzyżowym ogniu pytań wymienił nazwisko pewnego radjotechnika. Natychmiast aresztowano i jego. Lecz i od radjotechnika nie można było wyciągnąć żadnych szczegółów. Dopiero własna nieostrożność wyspała go. Prosił władze, by mu pozwoliły napisać list do szwagra. W liście prosił szwagra, by ten starannie przechowywał duży aparat radiowy, który stoi po lewej stronie czwartej półki z góry. Aparat ten ma dla niego niezmiernie ważne znaczenie, gdyż przeprowadza na nim doświadczenia, które dokonają przewrotu w dziedzinie radjofonii. Policji list ten wydał się mocno podejrzany. Przeszukano sklep, znaleziono

ów aparat, rozebrano go na części i w jego wnętrzu znaleziono skradzione klejnoty, w liczbie 671 sztuk. Sprytny złodziej przyklepił je kitem do ścianek aparatu.

W afrykańskich kopalniach złota i diamentów po skończonej pracy dokładnie obszukuje się pracujących tam murzynów. Pomimo tych codziennych rewizyj przebiegłemu Jimmy'emu udało się zebrać w ciągu lat kilka tysięcy funtów. Podczas kontroli zagląda się murzynom nawet do ust. U Jimmy'ego nigdy nie znaleziono. Przed kilku laty w czasie jakiejś zacieklej bójk, przeciwnik wygryzł Jimmy'emu część policzka. Murzyń odwieziono do szpitala, wycięto mu kawałek mięsa i w ten sposób po wewnętrznej stronie policzka powstał u Jimmy'ego rodzaj kieszonki. Tam po skończeniu pracy ukrywał kradzione diamenty.

Pewnego razu podczas pijatyki opowiedział o tej dowcipnej skrytce swej czarnej przyjaciółce. Ta nie zwlekając, doniosła o wszystkim policji. Obecnie Jimmy musi od nowa zacząć „oszczędzać”.

W pobliżu Bangkok skradziono z szlifierni wielkich rozmiarów rubin. Policja sjamska zaczęła szukać złodzieja. Po wielu trudach udało się jej zaciąć sieć wokół przestępcy i wreszcie pochwycono go. Klejnot jednak znikł.

Zaczął więc strzec domu złodzieja. Pewnego dnia odbywała się tam uroczystość żałobna. Przyglądającemu się z ukrycia detektywowi, pozycja zwłok nieboszczyka wydała się podejrzana. Po skończonej ceremonii detektyw zbliżył się do zwłok, z wysiłkiem wyprostował ręce zmarłego i z jego dłoni wypadł skradziony rubin. Jak się później okazało, złodziej kupił trupa od jakiejś biednej rodziny i twierdził, że to jego wujek. W rzeczywistości zwłoki miały służyć za skrytkę.

Zmiany na stanowiskach wojewodów

W kołach politycznych zapewniano, iż niebawem oczekiwane należy przesunąć i zmiany na stanowiskach wojewodów w kraju. Jak się zdaje, zmiany obejmą nie tylko opróżnione urzędy wojewódzkie w Wilnie i Krakowie, ale i szereg innych województw. Za zdecydowaną uchodzi m. i. zmiana na stanowisku wojewody poleskiego.

Projekt zmian na stanowiskach wojewodów przygotowany był w ministerstwie spraw wewnętrznych już przed kilku tygodniami. Oczekiwano na zmianę gabinetu spowodowało wstrzymanie wykonania planowanych zmian.

Obecnie decyzja spoczywa w rękach nowego ministra Spraw Wewnętrznych, p. Raczkiewicza, wobec czego przygotowane poprzednio wnioski personalne mogą ulec zmianom.

Za pracę nie odpowiadają pracownicy

Główny Inspektor Pracy, p. Klott, wydał okólnik, wyjaśniający, że za wykroczenia przeciw ustawie o godzinach pracy w przemyśle i handlu, pracownicy nie będą pociągani do odpowiedzialności, wyjąwszy wypadki stwierdzonej zlej woli.

Okólnik podkreśla, że za organizację pracy odpowiada tylko pracodawca lub kierownik zakładu.

Przemysłowcy łódzcy łamią umowę Robotnicy podczas kontroli kryją się w dołach

Z Łodzi donoszą nam: Wśród robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym w Łodzi, zaznaczyły się fermenty na tle obowiązującej, ale naogół niewykonywanej umowy zbiorowej. Niektóre ugrupowania robotnicze domagają się wymówienia umowy zbiorowej, inne wysuwają postulat bezwzględnej przypilnowania, aby obowiązująca umowa była wykonywana.

Związek klasowy robotników włókienniczych postanowił wymówienie umowy odłożyć do listopada, a związek ZZL wypowiedział się za przypilnowaniem jej całkowitego wykonywania. Na posiedzeniu ZZL. podniesiono, iż w przemyśle włókienniczym nie jest również przestrzegany czas pracy przy bierno-

ci a nawet współdziałaniu robotników.

Przytaczano fakty, iż robotnicy pracujący ponad czas ustawowy chowają się w przypadku kontroli za drzwiane ściany albo w specjalnych dołach przykrytych deskami. Niejednokrotnie czatujący na dachu fabryki pracownicy gwizdaniem ostrzegają robotników o przybyciu inspekcji pracy do fabryki. Postanowiono zwrócić się do ogółu robotników z wezwaniem, aby zwalczać bezwzględnie to szkodnictwo, godzące nie tylko w interesy, ale i godność robotniczą.

Na zebraniu uchwalono przystąpić do propagandy za wprowadzeniem kontroli nad tym przemysłem.

Rząd wystąpi o pełnomocnictwa dla przeprowadzenia planu gospodarczego

W ciągu dnia wczorajszego odbyło się pożegnanie ustępujących ministrów oraz przejęcie urzędowania przez nowych. O 5-ej po południu nowy rząd odbył pierwsze posiedzenie.

Jak już donosiliśmy wczoraj, rząd opracuje program gospodarczy oraz polityczny, który przedstawi zapewne na posiedzeniu Sejmu. Główne wytyczne polityki zostały uzgodnione na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów.

Prawdopodobnie w dniach najbliższych zostanie zwołana nadzwyczajna sesja obu Izb. Rząd w nowym składzie przedstawi się parlamentowi oraz przedłoży swój program, występując równocześnie z projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Przypominamy, że pełnomocnictwa, które Sejm przyznał rządowi, już wygasły. W związku z tem, w kołach parlamentarnych krążyła pogłoska, że nadzwyczajna sesja Sejmu, która została zamknięta ubiegłego tygodnia, zostanie przedłużona właśnie dla uchwalenia pełnomocnictw. Widocznie jednak rząd premiera Ślaska uznał zbędność występowania po pełnomocnictwa w obliczu dymisji.

Nowy rząd potrzebuje pełnomocnictw dla przeprowadzenia swojego programu gospodarczego. Ogólnie przypuszczają, że w deklaracji rządowej znajdzie się specjalny ustęp o walucie. Rząd podkreśli, że stoi bezwzględnie na stanowisku utrzymania stałości złotego.

Nowy rząd został przyjęty bardzo życzliwie przez opinię publiczną we Francji i Anglii. Prasa polska podkreśla doniosłość zmian, jakie zaszły, oraz wskazuje na wielkie trudne zadania, które ma przed sobą rząd premiera Kościalskiego, wyraża jednak przekonanie, że właśnie ten rząd potrafi trudności te przezwyciężyć.

Jesteśmy tego samego zdania. Premier Kościalski należy do tych ludzi, którzy potrafią łagodzić przeciwności, zmniejszać płaszczyznę tarć. Niewątpliwie obecna chwila wymaga właśnie rządu, który mógłby przeprowadzić pewnego rodzaju uspokojenie społeczeństwa oraz zbliżyć się doń, jak najbardziej.

Kupon porady prawnej

Wesoly Kącik

WODA.

Wskutek braku mieszkania małżonkowie Kiwalscy zajmowali numer w pokojach umebłowanych.

Obok nich, przez ścianę mieszkała młoda i przystojna wdówka, pani Otylja.

Pani Otylja nieraz przy spotkaniach na korytarzu puszczała tęskne oko do pana Kiwalskiego, ale wierny małżonek udawał, że tego nie dostrzega.

Ale pewnej nocy pani Kiwalska poczuła gwałtowne pragnienie. Jadła na kolację śledzia i piekło ją niemilosier nie. Obudziła więc męża.

— Stasiu! Podaj mi szklankę wody. Strasznie mi się pić chce.

Pan Kiwalski podniósł się z łóżka, podszedł do stołu, ale karafka, zwykle napełniona, dziś okazała się pusta.

Pan Kiwalski w zakłopotaniu podrapał się w głowę. Na korytarzu kranu nie było. Gdzie tu szukać wody o północy?

— Niema innej rady — westchnął. — Pójdę do naszej sąsiadki i poproszę o wodę. Na pewno mi nie odmówi.

— Ubrał się szybko i wyszedł.

Pani Kiwalskiej pomimo pragnienia kleiły się do snu powieki i kiedy po półgodzinie małżonek wrócił ze szklanką wody, zastał już żonę głęboko uspioną.

Następnego dnia pani kiwalska była bardzo zdziwiona niezwykłą troskliwością męża. Wieczorem wrócił z biura obladowanym paczkami.

— Przyniosłem ci na kolację śledzia — oświadczył — i pudełko kilek, i kawałek łososia. Wiem, że bardzo lubisz pikantne przysmaki.

Przy kolacji pan Kiwalski był usłużny, jak nigdy.

— Może jeszcze łososia, kochanie? Zjedz jeszcze dzwonek śledzia. Wyborny śledz.

Oczywiście po tak pikantnej kolacji pani Kiwalska, przed udaniem się na spoczynek, odczuła jeszcze silniejsze niż wczoraj pragnienie. Lecz dziwnym trafem karafka znów okazała się pusta.

— Pójdę po wodę do pani Otylji — oznajmił małżonek z nagłą stanowczością i szybko wyszedł.

Minał kwadrans, minął drugi, pani Kiwalska z niepokojem oczekiwała męża, lecz ten nie wracał. Wreszcie zjawił się ze szklanką wody.

— Pani Otylja spała — wyjaśnił — ledwo się jej dobudziłem.

Nazajutrz pani Kiwalska, żeby nie facygować więcej męża, sama napełniła karafkę i postanowiła na kolację nie jeść już nic słon-go. I chociaż małżonek proponował jej nieśmiało smakowitego łososia, nie uległa pokusie.

To też małżonkowie położyli się spać w nadziei, że sen ich nie będzie zakłócony. Ale o północy obudziło ich nagle głośne pukanie w ścianę. Zerwali się przestraszeni.

— Panie Kiwalski! — rozległ się za ścianą tęskny głos pani Otylji. — Co to pan po wodę nie przychodzi? Czy dziś już woda nie będzie potrzebna?

Napoleon Sadek.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Józef La...ski. Zyska Pan wiernego przyjaciela. Bliska osoba zachoruje. Otrzyma Pan zaproszenie. Sen przepowiada poprawę bytu.

„Zoliborzanka Zula”. Nie ma Pani szczęścia do gry. Szczęśliwe dni: 5 i 6 kwietnia. Pozna Pani sympatyczną niewiastę. Znajome dziecko zachoruje, ale nie niebezpiecznie. Proszę się wystrzeżać tysego mężczyzny.

Kazimiera K. Nie powinna się Pani niepokoić, gdyż sen wprawdzie wróży rychłą śmierć nieżyczliwej Pani osoby. Poza tem oczekują Panią chwilowe troski. Otrzyma Pani list.

P. Kocia z Łuckiej. Sen Pani wróży zamążpójście w niedalekiej przyszłości. Prawdopodobnie mężem będzie opisany znajomy. Niech Pani gra na loterji. Los winien się kończyć trójką i nie należy go pokazywać znajomym. Spotka Panią bardzo ucieszna przygoda.

P. Robert z Siennej. Wybacz Pan, że nie odpowiadam listownie, lecz adres był nieczytelny. W niedalekiej przyszłości straci Pan zbytecznie czas. Spotka Pana krzywda. Będzie Pan załatwiał coś ze starą kobietą. List nadejdzie. Będzie sprawa sądowa. Szczęśliwa liczba: 21.

P. Zygmunt L. Wszystkie nadesłane fotografie są do odebrania w administracji naszego pisma.

P. Tola R. Chłopiec, o którym Pani pisze, nie kocha się w Pani jeszcze, ale czuje do Pani dużą sympatię, która może się rozwinąć w miłość. Otrzyma Pani pieniądze. Szczęśliwa data: 1 grudnia.

P. Józef Klemba. Sen Pański przepowiada dużą zmianę w życiu. Oczekują Pana zwiększone zarobki i choroba osoby bliskiej. Niedaleka podróż. Doczeka Pan późnej starości.

S. Z. S. 18. Sen Pana jest dość wiele mówiący. Będzie Pan miał jakieś wielkie wydarzenie w życiu. O ile zachowa się Pan w niem, jak człowiek uczciwy, osiągnie Pan zyski i znaczną poprawę bytu. Zna Pan młodą ciemną-blondynkę. Darzy ona Pana sympatią. Proszę wystrzeżać się wódki, bo wciągnie Pana w nieszczęście.

P. Jasia Z. (ul. Wspólna), Szczerze ubolewam, ale niestety wyjdzie Pani za mąż. I to nawet za przystojnego chłopca i niedługo. Artystyka Pani nie będzie. Będzie Pani miała duże powodzenie u mężczyzn. Poniesie Pani stratę przez lenistwo, ale niedużą. Szczęśliwa cyfra: 2. Życzę powodzenia.

„Jan z Łowicza”. Szczęśliwa Pańska liczba: 19. Wydatki Pana czekają. Przypuści się Pan ze znajomym. Będzie zajęcie mało opłacalne. Duża radość. Proszę grać na loterji, ale do spółki. Będą zmiany w życiu.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 456



Nr. 457



Nr. 458



Nr. 459 (Lublin)



Nr. 460

Na malej wokandzie...

Zagadka

(A. E.) — Wiesz, Abram, ty wogóle jesteś głupi! — rzekł Mojżesz Sztternfeld do przyjaciela, rozpierając się na ławce w ogrodzie Krasińskich.

— Ja jestem głupi? — oburzył się pan Abram Zys. — Skąd ty możesz tego wiedzieć, ciekawoem.

— Skąd, że ciebie znam. Zresztą wystarczy spojrzeć na głupi nos... jeszcze nie roidziałem coś podobnego.

— Moniek, ty się mylisz. Nosa to ja może mam głupiego, ale głowę to mam mądrą. Daj mnie jakąś zagadkę, to zobaczysz, że zgadnę.

— A jak nie zgadniesz? — To będę pięć minut na głupi.

— No dojrzał! Słuchaj więc uważnie:

Nad rzeką stoi pies i on chce się dostać na drugi brzeg. Ale płynąć go nie wolno, a mostu niema. Jak on się tam dostanie?

Pan Abram zamyslił się.

— Jeżeli płynąć go nie wolno, to on się tam nie dostanie.

— A właśnie się dostanie. — W jako sposób? — On przepłynie! — Przecież porowiedziałeś, że go nie wolno?

— To on się pójdzie pytać? Przepłynie i zrób go coś! No widziś, Abram, jaki ty jesteś szmondak. Teraz krzycz na cały głos: „jestem głupi”!

Pan Abram rozejrzał się dokoła. Ujrzał mnóstwo spacerowiczów i wyobraził sobie hańbę, jaka go oczekuje. Jęknął więc rozpaczliwie: „Nie mogiel” i rzucił się do ucieczki.

Naturalnie pan Mojżesz pogonił za uciekinierem. Ściagał go zarzucie po rozsypanych alejach ogrodu Krasińskich i chyzył wreszcie na trawniku, gdzie pan Abram daremnie starał się ukryć w krzakach.

Nic z tego jednak nie wyszło, gdyż pan Abram za nic na świecie nie chciał zobowiązania wykonać. Nadomiar złego obaj panowie powędrowali przed sąd starościński, który skazał ich na 8-złotowe grzywny za deptanie trawników.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W sidłach szulera

VI.

— Jakto, w pańskim wieku nie nęca pana już kobiety? — zapytała, patrząc na mnie filuternie. — Jest pan zatem wrogiem kobiet.

— Tego nie powiem. Ale kobiety, które spędzają czas w mojem towarzystwie, li tylko dlatego, by zjeść dobrą kolację i otrzymać 500 lub 1000 marek na pończoszki, już mnie nie biorą. Ja lubię emocje i dlatego wolę spędzić noc przy zielonym stoliku, jak w buduarze divy kabaretowej. Oczywiście muszę wiedzieć z kim zasiadam do gry — dodałem.

— Jest pan wobec tego podobny do mego męża. Jest on zapamiętałym graczem i może dzień i noc siedzieć przy kartach. Ubolewam nad tem bardzo, ale nie mogę go niestety zmienić. Jest to jedyną jego pasją, oczywiście za wyjątkiem mojej osoby — dodała z uśmiechem. Nawet tu znalazł sobie towarzystwo i całymi nocami grają. Mąż mój wraca ju-

tro, poznam pana z nim, ale radziłabym panu nie grać, gdyż gra idzie o wysokie stawki, a nie chciałabym by nasza przypadkowa znajomość miała być dla pana zbyt kosztowna.

— Wszak mogę również i wygrać — odpowiedziałem. — A zresztą przegrana kilku lub kilkunastu tysięcy nie odegra dla mnie żadnej roli.

— Wobec tego poznam pana jutro z moim mężem, ucieszysz się z pewnością, znalazłszy tak miłego partniera.

— Przypuszczam, że niebardzo — pomyślałem w duchu.

Siedzieliśmy czas jakiś jeszcze przy czarnej kawie i likierze, poczem odprowadziłem baronową do drzwi jej pokoju i pożegnawszy się, umówiłem spotkanie na dzień następny przy obiedzie, obiecała poznać mnie wówczas ze swym mężem.

Wyszedłem jeszcze do miasta i połączyłem się telefonicznie z naczelnikiem. Opowiedziałem mu o mej rozmowie z baronową i mającym nastąpić dnia następnego spotkaniu.

— Czy nie rozpoczął pan w zbyt szybkim tempie? — zapytał naczelnik. — Obawiam się, czy nie wzbudzi to w baronowie podejrzenia, o ile mamy rzeczywicie przed sobą szulera.

— Jestem przekonany, panie naczelniku, że baronowa nie podejrzuje, zresztą jutro przy poznaniu się z baronem zorientuje się, jak działać dalej.

— Nie będę udzielał panu wskazówek i mam nadzieję, że wywiąże się pan dobrze z powierzonej mu sprawy. Pan O. jest człowiekiem bardzo wpływowym i bardzo mi na tem zależy, by się nam udało.

— Postaram się o to, panie naczelniku — odpowiedziałem, kończąc rozmowę.

Obiecałem naczelnikowi być z nim w ciągłym kontakcie i zawiadamiać go o przebiegu sprawy.

Jak było umówione, następnego dnia poznałem się w czasie obiadu z baronem. Już przedtem dowiedziałem się od portjera hotelowego, że baron dowiadywał się o mnie i otrzymałszy wiadomość, że jestem synem znanego milionera, zdawał się być bardzo zadowolony, to też nie dziwnego, że przywitał mnie bardzo życzliwie. Aczkolwiek bardzo wytworny i elegancko ubrany nie spodobał mi się. Oczy jego miały jakiś dziwny, błysk.

Przedewszystkiem zwróciłem uwagę na jego ręce. Starannie pielęgnowane, były to ręce wodowego szulera. Mogłem się wprawdzie mylić, ale głos wewnętrzny mówił mi, że mam przed sobą szulera.

W czasie obiadu baronowa napomknęła o mojej namietności do gry i już wkrótce potem umówiliśmy się wieczorem na grę towarzyską w pokojach barona.

— Zaproszę paru znajomych. W obcym mieście trzeba być jednak ostrożnym, by nie wpaść w ręce szulerów — pouczył mnie baron. — W każdym razie za osoby przeze mnie zaproszone odpowiadam osobiście.

— Nie jestem zbyt pewny, czy odpowiadasz za siebie — pomyślałem w duchu.

Tegoż wieczora o godzinie 10-tej znalazłem się u baronostwa. W pokoju znajdowały się prócz baronostwa jeszcze cztery osoby. Obawiając się, bym nie przegrał zbyt wiele, umówiłem się przed pójściem na górę z portjerem, by punktualnie o godzinie jedenastej wezwał mnie do telefonu, rzekomo miałem być wzywany ze Lwowa, zamierzałem bowiem pod pretekstem nagłej sprawy handlowej opuścić to miłe towarzystwo.

Rozpoczęliśmy grę w baka. Baron wyjął z szuflady nowe karty i rozpieczętował je w na-



POCO ANALIZOWAĆ?

I medytować, kiedy sprawa jest prosta. Nie ma innej drogi dojścia w piorunującym tempie do dobrobytu, jak tylko szczęśliwa gra na loterji! Grajcie więc!

Szczęśliwe losy do 1-ej klasy 34-ej Lot. Państw., której ciągnięcie rozpoczyna się 18 października r. b. są do nabycia w kolekturze

A.WOLAŃSKA

Centrala:
Warszawa, Nowy Świat 19.
Oddziały: w Warszawie,
Wilnie i Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe
załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 7192.



Aż do chwili, kiedy Szkot jako entuzjasta piłki nożnej staje się dorosłym...

szej obecności. Między graczami znajdował się również i przyjaciel młodego pana O., niejaki Jankowski (nazwisko zmienione), który, jak się później okazało, przyprowadził ze sobą jakiegoś obywatela ziemskiego z Kresów. Rozpoczęliśmy grę. Jak przypuszczałem, baronowa zajęła miejsce obok mnie.

— O ile pan pozwoli, to będę pańską maskotką — odezwiała się, uśmiechając się filuternie. — Ale proszę nie mieć do mnie urazy, jeżeli pan przegra, tylko w razie przegrywania proszę mi powiedzieć, kiedy mam odejść od pana.

— Nie jestem zabobonny — odpowiedziałem. — A zresztą, gdybym nawet przegrał, to będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością, że przyczyną mego niepowodzenia jest tak miłe towarzystwo pani baronowej — dodałem, całując ją z galanterją w rękę.

Obserwując ją w czasie gry, zauważyłem, jak daje swemu mężowi, który otrzymał bank, potajemne znaki. Spostrzegłem na przykład, że poprawianie fryzury oznaczało mocną kartę w mojem ręku, zaś podnoszenie chusteczki do ust słabą. Jednocześnie wyczułem, trzymając karty w ręku nakłucia szpilką. Byłem już przegrany przeszło trzysta marek i z niecierpliwością oczekiwałem owego wezwania do telefonu.

(Dalszy ciąg jutro).

Dzień wiecznością — lata chwilą

U wrót „szarego domu” w Warszawie

Z wytwornych lokali frontowych, z małych mieszkań śródmiejskich, z suteren, z poddaszy i ze spelunek — wychodzą w każdy czwartek i w każdą niedzielę ludzie. Napozór spokojni, godni, często nawet z uśmiechniętym obliczem i kierują się ze wszystkich ulic, ze wszystkich dzielnic Warszawy, w kierunku szarego domu, otoczonego wysokim murem z czerwonej wypalanej cegły, zabezpieczonym gęstą siecią kolczastego drutu.

Zwykli ludzie o niezwykłych przeżyciach.

Z paczuszkami owianymi kolorowym sznureczkiem, z tłoczkami owiniętymi w papier tłuszczem splamiony, albo poprostu w woreczkami lub koszykami.

Jaki jest cel ich wycieczek? Dokąd zmierzają?

Dzielnia, Pawiak, Mokotów, Daniłowiczowska.

Poco?

Wprost poto, żeby okazać więźniom trochę serca, trochę współczucia, żeby im dać znać, że się o nich nie zapominało.

MYŚLAŁ, ŻE Z PENSJI „ZAŁATA”

Jeden był urzędnikiem skarbowym. Często spełniał funkcje sekretarza albo inkasenta. Nosił ze sobą znaczne sumy pieniędzy. Ufali mu zwierzechnicy i on wzajemnie nie podrywał ich zaufania. Ale raz... Koledzy snuli takie zachęcające propozycje... Miała być świetna zabawa, dziewczęta, wódzka...

Sądził, że do pierwszego nie będzie kontroli, a na pierwszego jakos się tam załata z pensji. Zresztą dużo nie wyda. Poszedł. Ale wydał trochę więcej, niż zamierzał. Nie można było inaczej, bo koledzy nie mieli pieniędzy. Przyszli mu tylko oddać na pierwszego.

Nieszczęście jednak chciało, że kontrolę przeprowadził przed pierwszym i wykryli nadużycia. Starał się jakoś wytłumaczyć, ale naczelnikowi zależało na swojej pozycji i nie pozwolił się ubłagać. Wyrzucili z posady, oddali pod sąd, zasądziła rok więzienia. I teraz właśnie siedzi. Na Pawiaku. Zapomnieli o nim koledzy, zapomnieli wesołe dziewczynki, zapomnieli nawet restaurator, któremu dał za-

robić... Nie zapomniała tylko żona, która nie przyczyniła się przecież w niczym do jego tragedii, która nie tańczyła na parkiecie nocnego baru, nie piła wódki... Ale pamiętał Pamięta i w każdą niedzielę, w każdy czwartek wychodzi z domu i kieruje swe kroki w kierunku szarego domu na Pawiej. Niesie paczuszkę papierosów, cztery ciastka po dwadzieścia groszy, ale pamięta.

MOŻE PÓŹNIEJ BIĆ PRZEZESTANIE

Inny był poprostu zbirem. Utrzymywał się z tego, co zarobiła kochanka. Co przyniosła z nocy. A jak przyniosła za mało, to bił, katował, przeklinał. Pewnego wieczora potrzebował na wódkę. Poszedł więc na moką robotę, przyłapali go i siedzi. Zapomnieli o nim koledzy, zapomnieli o nim rodzina, ale pamięta o nim kochanka. Ta sama kochanka, która w każdy wieczór odbierała sińce. W każdy czwartek i w każdą niedzielę chodzi pod wysoki mur więzienny i czeka, żeby go zobaczyć. Żeby mu podać papierosów, kielbasy, bochenek białego chleba. Może chociaż po wyjściu z więzienia nie będzie tak bardzo bił, nie będzie tak katował?

NIE WIEDZIAŁA CO POCZĄĆ, WIĘC ZABIŁA.

A jeszcze inną młodą dziewczynę o jasnych blond włosach uwiódł młody student. Przysięgał na miłość, obiecywał się ożenić, ale obietnicy nie dotrzymał. Urodziła dziecko. Nie wiedziała co z nim począć. Musiała przecież zarabiać na życie, a z dzieckiem trudno. Student uciekł i nie pokazał się więcej na oczy.

Omyslała, nad swoją dolą zapłakała, żal jej się zrobiło, bardzo żal, ale nie miała innego wyjścia. Zamordowała dziecko. Potem przyszła policja, śledziła, wypytywała, aż wreszcie poestawiono ją przed sądem i skazano na pięć lat więzienia.

Zapomniał o niej kochanek, zapomnieli koleżanki, które podsunęły jej ten straszny pomysł, a nie zapomniała tylko matka. Matka, która najpierw wyrzekła się jej, jako dziecka, ale potem zapłakała i w każdą niedzielę przychodzi do niej pieszko z samego Wolomna.

PRZED BRAMĄ WIĘZIENIA

Stoimy przed bramą więzienną na Dzielnej. Godzina jest dziesiąta rano. Pozornie zdaje się, że niema tu nikogo, kto przagnąłby zajrzeć za ten mur wysoki, ale to tylko pozornie. Napływ tragicznych pielgrzymów stale bowiem wzrasta i kryje się po sąsiednich bramach, po niszach, po

wnekach, żeby nikt nie zobaczył ze znajomych. Wstyd przecież! Hanba!

W bramie domu nawprost furty więziennej stoi kilkanaście osób. Każda prawie trzyma coś w ręku. Same tylko kobiety za wyjątkiem jednego starszego mężczyzny. Pewnie ojciec.

Stoją i milczą. Spoglądają po sobie ukradkiem i wzdychają.

— Pani też? — pada ciche, ledwie dosłyszalne pytanie.

— Tak.

— Do kogo z rodziny?

— Do męża...

I znów przykra chwila milczenia.

— I ja do męża pani kochana. Czwartym roku już przychodzę tutaj w każdą niedzielę. Niewinnie siedzi! Koledzy go oskarżyli, a sami kradli. Wszyscy byli przeciwko niemu. Czwartym roku już tutaj przychodzę.

— I wytrzymał mąż tak długo? Ja do swojego przychodzę, to zawsze z placzem mnie żegna i zawsze powtarza, że już chyba dłużej tego nie znieśnie. A przecież dopiero piąty miesiąc...

Z GÓRKI I POD GÓRKĘ

— Bo te pierwsze miesiące podobno najgorsze. Mój mąż czekał tylko, kiedy się skończą miesiące i lata pod górkę. Teraz z górki, to to już podobno różnie idzie. Zostało mu jeszcze niecałe dwa lata.

A w międzyczasie pod samą furta więzienną zaczynają się grupować odważniejsi pielgrzymi. Ci, dla których i pobyt za kratami nie jest rzeczą zbyt mało znaną...

— Adwokat przecież powiedział — dolatuje nas rozmowa — że wszystko zależy od Mańki Górzanki. Jak Mańka go nie wycpie w apelacji, to mogą mu nawet do dwóch lat obniżyć.

DWA LATA NA BRZYTWIE

— Phi, dwa lata to można na brzytwie odsiedzieć. Sam siedziałem przecież trzy i nawet nie wiem kiedy zleciało...

Zgrzyt klucza w zamku, furta więzienna rozchyła się wąską szparą, przez którą ukazują się młody dozorca:

— Widzenie się rozpoczyna... Nie tłoczy się tylko, nie gęsa bo nikogo nie wpuszczę, jak będziecie balagan robić...

I przeciskają się przez furkę więzienną ludzie. Tragiczni pielgrzymi do szarych ludzi z więzień. Do starych przestępców, dla których dwa lata więzienia odsiaduje się na brzytwie i dla nieszczęśliwych ofiar cudzej podłości, a własnej naiwności, którzy już w piątym miesiącu zniechęcają się do życia.

RANY, KTÓRE SIĘ NIE ZABLIŹNIAJĄ.

Niosą ze sobą paczuski małe albo całe worki „wałówki” i milczą. Zamieniają ze swymi najbliższymi kilka zaledwie słów, tajemniczo żądnych się nie dowiedzą i tajemniczo żądnych nie wypowiedzą, bo rozmowy toczą się przy asyście funkcjonariusza więziennego. Rozjątrzą tylko rany, które nigdy wprawdzie nie zablizniają się w ciągu okresu odbywania kary, ale przecież na kilka dni chociaż powlekają się lekką, mgławą powłoką znieczulenia. Wizyty więziennie szarpiają na strzępy nawet te najdelikatniejsze powłoki, przypominają żywo i odświeżają w pamięci, tragedię i dramaty występnego życia.

Chciała tysiąc franków za całusa ale sąd opuścił na 500

„Nieskradziony pocałunek nie ma wartości” — tak brzmią słowa pewnej piosenki. W życiu jest jednak inaczej.

Panna Denise Galliot wracała z Rivierą do Paryża. W przedziale obok niej zajął miejsce pewien wytworny młodzieniec, który spodobał się pannie Denise. I również młodzieńcowi przypadła do gustu towarzysząca podróż. Nie bawem między młodymi ludźmi nawiązała się rozmowa. Młodzieniec coraz bardziej podobał się dziewczynie i już

myślała w duchu, że tę znajomość będzie dalej utrzymywać w Paryżu. Lec...

Oto pociąg przejeżdżał przez jakiś tunel. Dookoła za panowały egipskie ciemności. Nagle ktoś silnie przechylił głowę panny Denise i wycisnął na jej wargach namięty pocałunek. Niewiasta przerażona się tą nagłą napaścią i stała się odepchnąć młodzieńca. W tej samej chwili zadraśnięła się o szpilkę wetkniętą w krawat jego i krew popłynęła silnym strumieniem. Gdy wreszcie pociąg wyjechał z tunelu, młodzieniec nie przepro-

sił panny Denise, lecz wyśmiał ją jeszcze.

To już do reszty oburzyło całowaną pannę. Przybywszy do Paryża zaskarżyła złodzieja pocałunków do sądu, żądając 1000 franków za chwilowe przerażenie i za kłopoty jakie miała z tą skażoną ręką.

Sędzia jednak uznał jej żądanie za wygórowane i zawyrokował, że to przerażenie jest warte tylko 500 franków. Młodzieniec z miejsca wypłacił żadaną sumę. Lecz o utrzymaniu dalszej znajomości nie może być mowy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Warta - ŁKS 0:0

W Poznaniu rozegrany został mecz ligowy między drużynami Warty i ŁKS-u. Mecz zakończył się bezbramkowym wynikiem remisowym 0:0. Naogół przewagę na tym meczu miała drużyna Warty, której napad nie potrafił jednak wykorzystać szeregu dogodnych sytuacji. W drużynie

Warty wyróżnili się Sobkowiak Sierfke, a w ŁKS-ie Karasiak najlepszy, podczas gdy napaścicy zawiedli w strzałach. Sędziował p. T. Walczak z Warszawy. Widzów 3000. Podobno mecz został skrócony przez sędzię o 5 min., wobec czego drużyna Warty nosi się z zamiarem wniesienia protestu.

Dwa mecze ligowe na Śląsku

Ruch — Polonia 2:0 (1:0).

Mecz mało ciekawy. Obie drużyny grały bardzo słabo, szczególnie w liniach ataku. Mimo słabego gry, drużyna Ruchu odniosła zasłużone zwycięstwo. Pierwszą bramkę w 36 min. zdobywa dla Ruchu nowy nabytek Górka, a po przerwie drugą bramkę w 40 min. strzela Gemza. Sędzia p. Sznajder.

Śląsk — Garbarńia 3:1 (1:1).

Drużyna Śląska odnosi zasłużone zwycięstwo nad słabo grającym w napadzie zespołem klubu krakowskiego. Gra była naogół bardzo ciekawa, żywo i ładnie prowadzona. Dla Śląska bramki zdobyli Więcek (2) i God (1), a dla Garbarńi jedyny punkt zdobył Pazurek. Sędziował p. Tarczyński.

Wisła-Pogoń 3:1 (1:1)

W Krakowie rozegrany został mecz ligowy między drużynami Wisły i Pogoni. Drużyna Wisły, będąc ostatnio b. poważnie zagrożona w tabeli, grała niezwykle ambitnie i zdołała pokonać zastępcę przeciwnika w stosunku 3:1 (1:1). We wszystkich liniach Wisła górowała nad przeciwnikiem, zwłaszcza Kotlarczyk II, Łyko i Kotlarczyk I okazali znakomitą formę. Drużyna Pogoni miała właściwie tylko jed-

ną sytuację do zdobycia bramki i tę jedną wykorzystała, podczas gdy Wisła mogła jeszcze kilka bramek zdobyć. Pierwszą bramkę zdobywa Kopeć głową w róg po centrze Łyki, następnie pod koniec pierwszej połowy, wskutek poślizgnięcia się Szczepaniaka zdobywa Niechciol wyrównującą bramkę. Po przerwie na początku strzela Łyko drugą bramkę dla Wisły, a następnie pada trzecia bramka zdobyta przez Artura.

Tabela ligowa

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Pogoń 16 gier 21 pkt. st. br. 44:22, 2) Ruch 16 gier 21 pkt. st. br. 34:24, 3) Warta 17 gier 20 pkt. st. br. 42:26, 4) Legia 17 gier 18 pkt. st. br. 31:31, 5) Garbarńia 16 gier 16 pkt. st. br. 27:25, 6) Śląsk 16 gier 16 pkt. st. br. 27:37, 7) Warszawianka 16 gier 15 pkt. st. br. 25:30, 8) ŁKS. 16 gier 15 pkt. st. br. 23:29, 9) Cracovia 16 gier 13 pkt. st. br. 28:28, 10) Wisła 14 gier 13 pkt. st. br. 30:35, 11) Polonia 16 gier 8 pkt. st. br. 15:41.

Mecze piłkarskie w Warszawie

Wyniki meczów piłkarskich w Warszawie były następujące:

Orkan — Gwiazda 1:1 (1:0). Bramkę dla Orkanu zdobył Ogrodziński, a dla Gwiazdy Szulsinger.

Orkan juniorzy — Gwiazda juniorzy 9:4 (5:2).

Gwiazda — kombinowana drużyna Żaru i Hapoelu 4:1 (2:1).

Czytajcie

„Nowego Sportowca”

cena 10 gr.

Wasilewski zwycięża Napierale

Na trasie Warszawa — Sochaczew — Warszawa rozegrany został na dystansie 125 km. szosowy wyścig kolarski organizowany przez Fort Bema o pułk wędrowny. Wyścig ten dał wynik następujący: 1) Wasilewski (FB) 5:48:08, 2) Napierala (Fort Bema) 5:52, 3) Ignaczak

(Prąd) 5:56, 4) Kapiak (Prąd) 5:57, 5) Bański (Prąd) 4:09. W klasyfikacji drużynowej wygrał Fort Bema przed Prądem.

Wyścig 75 km. dla nielicencjonowanych wygrał Bieiko (Orkan) 2:21:15 przed Goławem (Fort Bema) 2:21:16, Doroszem (AKS), Głowackim (AKS) i Pietrzyckim (Świt).

Mecz motocyklowy Niemcy-Polska

Na nowym stadionie Rucelu w tładukach wobec 25 tys. widzów rozegrany został mecz motocyklowy na torze żużlowym między Niemcami i Polską. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej.

która w ogólnej klasyfikacji pokonała Polskę w stosunku 36:28. Indywidualnie najlepszy czas na okrążenie 500 m. miał mistrz Europy Rumlich (Niemcy) 22 sek. przed Dressem (Niemcy) i Batholtem (Polska).

Zamknięcie sezonu na Wiśle

Wczoraj na Wiśle zamknięto sezon sportowy. W związku z tą uroczystością pożegnania lata, odbyły się Regaty Żeglarskie, zorganizowane przez Jacht - Klub Polski.

W zawodach, pierwszych kilka miejsc zdobyli żeglarze - pocztowcy z Klubu P. P. W. na Pradze przy moście Poniatowskiego. Wyniki dla Sekcji Wodnej P. P. W. są następujące:

1-sze miejsce zajęła łódź 25-metrowa „Iskra”, prowadzona przez p. Kazimierza Plossa;

2-gie — łódź 15-metrowa „Tutan” p. Drzymulskiego.

W Regatach Wioslarskich międzyklubowych, w biegu IV-ym na 4-kach półwyścigowych:

1-sze miejsce zdobyła osada pod sterem p. Stefana Jakubowskiego;

2-gie — pod sterem p. Romana Stefańskiego.

Jak na młody klub sportowy, rezultat dotychczasowy bardzo dobry. Dodać jeszcze należy, że Sekcja Wodna P. P. W. ma już własną stocznice na terenie klubu. Warsztaty Sekcji wybudowały już 8 łodzi wioslarskich, a obecnie budują pierwszą łódź żaglową.

Krew poszła chłopcu uszami

Zbrodnicza matka wtrąciła syna—kalekę do szpitala warjatów

Niezwykły typ matki, wzbitej nie tylko wszelkich uczuć macierzyńskich, ale nawet zwykłych skrupułów, przedstawia sobą 65-letnia Marja Zawadzka, która zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Marja Zawadzka, uliczna sprzedawczyni, mieszkała przy ul. Mokotowskiej wraz z synem, Franciszkiem, który jest nieszczęśliwym kaleką. Urodził się jako niemowa. Rówieśnicy jego, gdy był jeszcze małym chłopcem, naigrawali się z kaleki w straszny sposób. Okrutnych kolegów bawiło to, że chłopiec, któremu ustawicznie wyrządzano krzywdę, nie mógł się nikomu poskarżyć ani wołać o pomoc.

Pewnego razu określił Zawadzkiego sznurkiem i końce jego zaczęli ciągnąć w przeciwną stronę. Zawadzkiemu krew poszła uszami. Od tego czasu dołączyło się drugie kalectwo: głuchota.

Mimo to, nawet, jako głuchoniemy, uczył się pilnie i po skończeniu zakładu rozpoczął pracę zarobkową. Cichy, niewymagający, po kilku latach pracy zaoszczędził sobie kwotę 5.000 zł.

Na ten kapitał zwróciła swe pożądanie matka okrutnie upośledzonego przez los i ludzi Zawadzkiego. Żądza pieniędzy podsunęła matce przemyślny plan.

Zacząła oskarżać syna wobec policji o czyny niepopelnione: o nielojalności obchodzenie się z matką, o ciągłe jej bicie i t. d.

Gdy to nie dało wyniku, Zawadzka oskarżyła syna o kradzież 5.000 zł. Gdy władze śledcze wszczęły dochodzenie, istotnie znalazły u Zawadzkiego kwotę około 4.000 zł., którą zatrzymały, jako dowód rzeczowy.

Zawadzka wszczęła starania o pozyskanie tej sumy. Zameldowała, że syn jej jest nie tylko chory umysłowo, ale że go choroba jest niebezpieczna dla otoczenia.

Istotnie biegli naskutek opowiadania matki o przebiegu choroby syna wydali opinię, że jest on chory umysłowo.

Z tem zaświadczeniem Zawadzka postarała się o umieszczenie syna w Tworkach, a następnie po wypuszczeniu go stamtąd sama zawiozła go do szpitala w Choroszczy.

W wyjątej przez siebie karetce, którą odwożono Zawadzkiego, matka jego zastrzykła mu jakieś środki odurzające.

Dzięki temu zarząd szpitala przyjął Zawadzkiego jako furjanta.

A teraz Zawadzka uzyskała od prokuratora zezwolenie na podjęcie zdeponowanej kwoty 4.000 zł.

Tymczasem szpital po krótkim czasie zawiadomił prokuratora, że Zawadzki nie jest furjantem, ani też niebezpieczny dla otoczenia.

To stało się podstawą do wszczęcia ponownego śledztwa, ale tym razem już przeciwko okrutnej matce.

Stała ona wczoraj przed Sędzią Okręgowym w Warszawie i znalazła się wyjątkowo ciekawą sprawą Jadwigi Pawińskiej, oskarżonej o nakłanianie do zabójstwa męża.

Tysiąc złotych za śmierć męża

Romans z kuzynką zrodził plan zbrodni

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie znalazła się wyjątkowo ciekawą sprawą Jadwigi Pawińskiej, oskarżonej o nakłanianie do zabójstwa męża.

Już sam wygląd oskarżonej wskazywał, że psychika tej kobiety znacznie odbiega od normalnej. To wrażenie doznało potwierdzenia w toku rozprawy sądowej.

Okoliczności tej sprawy przedstawiają się następująco:

Na początku marca tego roku do jednego z robotników w cegielni szczęśliwickiej, Wacława Grzeszczaka, podeszła nieznana mu starsza kobieta, pytając, czy nie mógłby wskazać adresu jakiejś wroźki.

Grzeszczak zaciekawiony zapytał:

— A poco paniusi wroźka?
— Zginęło mi 17.000 złotych i muszę je odszukać.

Grzeszczak z uśmiechem wskazał jakiś adres. Był przekonany, że ma do czynienia z chorą umysłowo. Ale po miesiącu ta sama kobieta przybiegła do fabryki i pełna zdenerwowania zwróciła się do Grzeszczaka.

— Trzeba już raz wreszcie z tem skończyć!

— A niby z czem? — zagadnął, uśmiechając się Grzeszczak.

— Z moim mężem! Musi go pan zabić!

I nieznajoma kobieta wyciągnęła rewolwer, dając go Grzeszczakowi. Rewolwer był nienabyty, a w magazynku brak było kul.

Grzeszczak wziął całą scenę „na wesoło”.

— A czem mam go zabić, skoro niema tu kul?

Nieznajoma wepchnęła mu do ręki 10 zł., mówiąc, by za te pieniądze kupił kule.

Grzeszczak, chcąc się „odczepić” wziął rewolwer i schował. Nazajutrz przed fabryką oczekiwała nieznajoma kobieta i po wyjściu Grzeszczaka, zaczęła mu robić wymówkę, że mimo to, iż wziął pieniądze i rewolwer, męża dotychczas nie zabił.

I zwracając się do kolegi Grzeszczaka, Wacława Nawrockiego, prosiła go również o pomoc w zabiciu męża i wcisnęła jako zadatek 20 zł.

Mężczyźni zrozumieli, że

Sędzią. Nie przyznawała się uporczywie do winy.

Do sprawy powołano kilku lekarzy, którzy stykali się z nieszczęśliwym kaleką, oraz biegłych, którzy wypowiedzieli się co do rzeczywistego stanu władz umysłowych Zawadzkiego.

Zawadzki badany za pośrednictwem profesora Instytutu dla głuchoniemych, wywarł jak najlepsze wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że zagrąbiona przez matkę suma 4.000 zł. stanowiła jego własność, zdobytą w mozolnym trudzie wielu lat pracy.

nieznajoma kobieta poważnie traktuje swe propozycje i postanowili z tem skończyć.

Udali się do policji, która wydelegowała jednego z posterunkowych, aby całą rzecz zbadał.

Na umówionym miejscu posterunkowy w przebraniu cywilnym oczekiwał na kobietę.

Ta ujrzawszy przed sobą trzech mężczyzn, była przekonana, iż upragniona przez nią ostatnia godzina męża nastąpiła. Obiecała dać 1000 zł. w razie powiedzenia się planu zamachu, jaki przed nią roztoczono.

Ale w tym momencie posterunkowy wylegitymował się i kobietę aresztował. Okazała się nią Jadwiga Pawińska.

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Romantyczny trójkąt i dziecko

P. Zeczka z Krakowa zwierza nam się.

„Dwa lata mija od chwili, gdy go poznałam... Był to mój ideał. Pokochałam go pierwszą miłością, prawdziwą, platoniczną, bo prócz szczerzej sympatii i życzliwości nic na więcej nie łączyło, chyba płomienne pocałunki.

Staral się nieraz zdobyć mnie, lecz ja się broniałam, bo miałam jakieś dziwne przeczucie, że nie będzie moim na zawsze. I tak też się stało. Dziś, po tak długim czasie zgłosiła się do mnie pewna kobieta i powiada, że jest matką dziecka, mojego ukochanego Kazika. Przyznając się ze mną, zaniedbuje ją kompletnie. Wieść ta uderzyła we mnie, niczem grom z jasnego nieba. Całą noc prawie płakałam.

Na drugi dzień robiłam mu wyrzuty, czemu mi o tem nie wspomniał. Zaoszczędziłby mi wiele bólu, bo wiedząc, że ma kochankę, zupełnie inaczej postąpił. Od tego czasu ta kobieta przychodziła do mnie bardzo często i starała się być słodka, lecz za moimi plecami robiła nieporozumienia. I tak wprowadziła na swoje, bo Kazik coraz rzadziej przychodzi, tłumacząc się brakiem czasu, chociaż dawniej mawiał: „Dla mnie nie istnieje nie mieć czasu”.

Gdybym chciała, mogłabym się z nim widzieć co wieczór, ale musiałabym iść do jego Związku, to też chciałabym, aby Pan Redaktor powiedział, czy wypada się aż tak poniżyć. Jąbym to zrobiła, bo muszę przyznać, że wprost przepadam za nim i gdy go widzę zdaleka, nie wiem, co się ze mną dzieje. Ja mu wszystko wybaczę, bo go kocham szalenie”.

Korzystaj z komunikacji lotniczej.

Nie widziałbym nic poniżającego w tem, żeby Pani odwiedzała owego Kazika, całokształt sprawy zaś przedstawia się dość powikłanie. Nic dziwnego, że kochanka Kazika broni się wszelkimi siłami. Kocha go i ma od niego dziecko, liczy, zapewne, że może przedzej, czy później z nią się ożeni, robi więc wszystko możliwe do dobra czy złości, aby go zatrzymać przy sobie. Pani wolno ziotować się nad nią i odstąpić jej Kazika. Ale nie jest Pani bynajmniej do tego zobowiązana i nie widzę powodu, aby go się Pani miała wyrzec.

Pozornie tamta ma więcej prawo do niego, bo ma z nim dziecko.

Ale można też inaczej rozumować. Czy rzeczywistość kobieta, poważna

meżczyznom i ulegająca im, ma mieć więcej praw, niż ta, która tak silnie im się opiera, że nie ma sobie nic do zarzucenia?

Byłoby to zwycięstwem słabości nad siłą duchową, a więc coś niesłusznego i niemoralnego. Więc jeżeli tamta ma może większe prawo cielesne do Kazika, to Pani ma większe prawo duchowe.

Nie widzę więc powodu, aby właśnie Pani miała ustępować z pola. Skoro Kazik przez dwa lata Panią wolał, młoda więc, że Pani zalety duchowe były silniejsze od zalet cielesnych tamtej. Należy więc śmiało machnąć dalej o Kazika i życzyć Pani w tej walce zwycięstwa, bo mi zawsze były i będą bliższe zalety duchowe, niż cielesne.

Przeziębienie

Przy grypie, przeziębieniu, stosuje się tabletki Togał. Powodują one spadek gorączki i przynoszą ulgę.

Togał

Obecnie znizona cena zł. 150

Córka milionera przed sądem

W procesie Hartgłasa i jego żony Felicji Chencinerówny wczoraj była przerwa. Dziś zakończy się badanie świadków i prawdopodobnie rozpoczyna się również przemówienia stron. Jako pierwszy przemawiać będzie prok. Leniewski, po którym głos zabiorą rzecznicy powództwa adw. Szurlej i Gelernter.

Wybuch bomby i pożar

Donoszą nam ze Stanisławowa, że w nocy z soboty na niedzielę, nieznanymi sprawcami, rzucili bombę dynamitową wielkiej siły, do lokalu harcerskiej organizacji żydowskiej „Menorh” przy ul. Golu chowskiego.

Wybuch spowodował pożar i zawalenie się części piętrowego domu. Po kilku godzinach akcji, straż ogniowa pożar ugasiła. Zamach wywołał w Stanisławowie silnie wrażenie.

PAMIĘTAJ

NAJWIĘCEJ WYGRANYCH PADA W KOLEKTURZE J. DZIERŻANOWSKIEGO

Warszawa, Nowy Świat 64
1 oddz. Freta 5.

Cena losów zł.: 1/2, 10, 20, 40

Nie zwleka! z kupnem losu, ciągnięcie & kl. rozpocznie się 18 października b.c.

Lubieżnik deprawował dziewczynki

Do mieszkania państwa M. przy ul. Wileńskiej w Warszawie wprowadził się w charakterze sublokatora 48-letni Józef Zalewski. Gospodarze mieli 9-letnią córeczkę Danutę, do której przychodziły na zabawę i wspólną naukę koleżanki.

Wkrótce po sprowadzeniu się Zalewskiego młode dziewczynki zaczęły opowiadać o nim po cichu jakieś dziwne, niesamowite rzeczy. Przypadkowo taka rozmowę posłyszała matka jednej z dziewczynek i powzięła przypuszczenie, że Zalewski dopuszcza się względem dzieci czynów nierządnych.

Zawiadomiona o wszystkim policja wszczęła dochodzenie, które nie tylko potwierdziło domysły przerażonej matki, ale wykazało, że Zalewski był szczególnym typem zbrojca. Lubieżnik dopuszczał się swych praktyk na dziewczynkach, zmuszając pozostałe koleżanki do przyglądania się.

Zalewski został aresztowany i sprawa jego znalazła się wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym.

Po rozprawie, która odbywała się przy drzwiach zamkniętych, Zalewski został skazany na półtora roku więzienia.

Proces zakonników ze Skarbem

Ciekawy spór był przedmiotem rozważań wczoraj warszawskiego Sądu Okręgowego. Szło o własność dużego domu, znajdującego się przy ul. Bednarskiej.

W swoim czasie mieścił się tam zakon Karmelitów. Po upadku powstania 1863 r., kiedy zaborcze władze rosyjskie zamknęły wszystkie klasztory za działalność patriotyczną, został

skonfiskowany przez zaborców i ten dom.

Obecnie zakon wystąpił o odzyskanie domu przeciw Skarbowi Państwa oraz likwidatorowi b. rosyjskiego towarzystwa dobroczynności, na rzecz którego władze rosyjskie ustąpiły dom po konfiskacie.

Orzeczenie w tej ciekawej sprawie jeszcze nie zapadło.

Co to jest Abisynja?

Abisyńczyk zdejmuje spodnie raz na rok a myje się stęchłym masłem

Abisynja jest państwem absolutnym. Na czele państwa stoi król królów. Wskazuje to, że istnieją również królowie. Tak jest! Są to władcy poszczególnych prowincji, zależni od cesarza.

Obecnie granice państwa ustalił największy historyczny władca Abisynji Menelek II, który drogą podboju rozszerzył znacznie Abisynję. Aż do jego czasów Abisynja rozpadła się na szereg względnie niezależnych królestw i księstw. Każdy z panujących zazdrośnie strzegł swej samodzielności i marzył o koronie cesarskiej. Zjednoczenie kraju przeprowadził Menelek II, jego dzieło prowadzi naprzód obecny cesarz Haile Selassie I.

Pod wpływem prądów europejskich Menelek II stworzył w r. 1907 gabinet złożony z 7 ministrów, których zadaniem jest pomagać cesarzowi w rządzeniu. Oczywiście są oni mianowani przez cesarza i jedynie jemu podlegają. W r. 1910 powołał cesarz jeszcze Radę Starszych jest to również organ pomocniczy.

Obecny cesarz natomiast idąc po linii modernizacji powołał w r. 1931 parlament złożony z dwu izb. Parlament zresztą zbiera się bardzo rzadko, jedynie w ważnych sprawach, dla wysłuchania oświadczeń cesarskich i t. p. Parlament jest złożony jedynie z ludzi oddanych cesarzowi i jego uchwały podlegają zatwierdzeniu monarchy.

Obecna stolica kraju położona jest w samym centrum państwa. Addis - Abeba ma nową nazwę. Skąd ta dziwna nazwa? Wielki cesarz Menelek II cierpiał w ostatnich latach swego długiego i pracowitego żywota również na reumatyzm.

Pewnego razu przybył w towarzystwie swej ukochanej żony Taitu z Antotto, udając się do gorących źródeł Fil-Oha. Wieczorem, po dostępnym zużyciu kąpieli siarczanych, siedział w towarzystwie swej żony przed namiotem oglądając okolicę. Ciszę przerywała cesarzowa Taitu: „Daj mi tutaj kawałek ziemi, abym mogła sobie dom zbudować. Jest tu bardzo ładnie”. Cesarz spojrzawszy na swoją żonę i odpowiedział: „Zbuduj dom, a dam ci ten cały szmat ziemi, który rozciąga się przed twoimi oczyma”.

W ten sposób w r. 1889 Menelek II kazał zbudować sobie pałac na wskazanej przez królową wyżynie. Cóż mógł zrobić dwór i wasalowie, którzy przecież muszą mieszkać obok cesarza? Przenieśli się również. Królowa nazwała powstające miasto Addis Abeba „nowy kwiat”. Miała oczywiście „nowy kwiat” w swoim bukietcie, dworów i miast.

Ale Addis Abeba była wtedy terenem bardzo zalesionym. Żołnierze trzebili puszcę paląc stare drzewa nieknięte przez wieki, które obecnie padały ofiarą kaprysu pięknej kobiety, mającej to szczęście, że jest żoną władcy tego kraju. Stolica liczy dziś około 160.000 mieszkańców, ale pod względem zajętego obszaru zapewne nie jest mniejsza od Paryża.

Addis Abeba posiada coś w rodzaju dzielnic europejskiej. Wszystkie bowiem przedstawicielstwa zagraniczne otrzymały od Meneleka bezpłatnie tereny pod budowę własnych siedzib. Cesarz sprowadził drzewa eukaliptusowe

i zasadził je. Dzięki czemu stolica tonie formalnie w lesie drzew posiadających bardzo miły zapach. Jest to bardzo potrzebne, jeśli się uwzględni, że na Wschodzie ludzie mają mniej wrażliwe powonienie i zapachy tamtejsze bynajmniej nie są przyjemne dla europejskiego nosa. W Addis-Abebie jest jednak kilka ładnych gmachów zbudowanych w ostatnich latach przez włoskich inżynierów. Do najładniejszych budynków należy nowy pałac cesarski. Kilka ulic jest asfaltowanych nawet, ale zato pozostałe toną podczas pory deszczowej w błocie, a w innej porze są pełne kurzu i brudu. Stolica posiada oświetlenie elektryczne, ale lampy są jedynie na kilku głównych ulicach. Noc zapada w Afryce bardzo szybko. Są to przysłowiowe noce afrykańskie, to znaczy, że jest zupełnie ciemno. W tej porze spacer przez ulice Addis Abeby nie jest zalecany. Nie więc dziwnego, że jeśli ktoś wychodzi na miasto ma u boku rewolwer. Tak jest jednak nieco bezpieczniej.

Stolica Abisynji posiada dwa kina. Od roku są one nawet udźwiękowione. Uczeszczać tam jednakże mogą tacy Europejczycy, którzy przynajmniej rok mieszkają w Abisynji, gdyż filmy są stare. Do rozrywek Europejczyka zaliczyć jeszcze można wyścigi konne (a jakże, jest totalizator) i na tem koniec. Chyba, jeśli jeszcze uwzględnimy życie towarzyskie. Bo cóż pozostaje innego tam ludziom jak wzajemne odwiedzanie się, opowiadanie plotek, wieszanie psów na siebie?

Addis - Abeba tętni jednakże życiem. Jest nawet jeden policjant regulujący ruch (przeszkotony przez belgijskich instruktorów). Wiele wózów amerykańskich, francuskich i włoskich. Cesarz również używa samochodu. Jest to wielki, czarny wóz amerykański.

Mieszkańcy stolicy, podobnie jak innych bardzo nielicznych i małych miasteczek, żyją na ulicy. Tutaj skupia się handel, rzemiosło, życie rodzinne i publiczne. Plac przed katedrą jest punktem centralnym, drugi ośrodek życia stanowi rynek, plac targowy. Rzędem ustawione są n. p. maszyny do szycia przy których siedzą krawcy. Ktoś nabywa materiał na spodnie (białe płótno) krawiec bierze natychmiast miarę i szyje. Zresztą spodnie są bardzo specjalne. Są one od kolan zupełnie obcisłe, ściśle przylegające do nóg. Abisyńczyk zdejmuje spodnie raz albo dwa razy do roku. Wtedy, wypadła je rozpruć. Co kraj, to obyczaj. Niemniej ciekawym obyczajem toaletowym, jest wodo-

wstręt i smarowanie się masłem stęchłym. Abisyńczyk nie myje się, ale rociera w ciału stęchłe masło. W taki sam sposób robi swoją fryzurę. Te zapachy — uwzględniwszy i szalone upały — możemy powiedzieć, że życie tam nie należy do najprzyjemniejszych. Ale trudno, ich to nie raz. A nas nie zapraszają!

Cesarz posiada bezpośredni kontakt z obywatelami. Przyjmuje w specjalnej wielkiej sali tych, którzy mają jakieś sprawy do króla królów. Członkowie rządu i sekretarze notują skargi, które są natychmiast rozpatrzone, albo też w najbliższej przyszłości. Cesarz podejmuje również uczty swoich rodaków. Odbywają się one zazwyczaj z racji jakiegoś święta albo innej uroczystości państwowej. Tysiące ludzi je i pije wówczas na koszt cesarza, chwając jego mądrość i hojność. Ministrowie też, od czasu do czasu, urzędują na ulicy, przed katedrą. Odnosi się to przede wszystkim do ministra sprawiedliwości, który jest najwyższym sędzią w kraju (naturalnie prócz cesarza). Taki pan spaceruje wraz z otoczeniem przez miasto. Przychodzą do niego różni interesanci. Najczęściej załatwia wszystkie interesy natychmiast, czasami odkłada do następnego „obchodu”. Widzimy więc, że niektóre działy administracji państwowej funkcjonują bardzo sprawnie, jeśli nawet prymitywnie. Ale poco tworzyć aparat skoro niema potrzeby? Dlaczego ma poważyć we wszystkim Europę?

Abisynja jest krajem sprzeczności. Zachowała na wielu odcinkach jeszcze urok Wschodu, niezaputego prymitywu, ale na innych znać już ślady Europy, ślady cywilizacji, ale nie kultury. Jest to jeszcze państwo feudalne, które robi skok w nieznaną. Skok ten rozpoczął się od budowy linii kolejowej Dżibuti — Addis — Abeba. Ale o tem następnym razem.

Zabić białego - to żart w Abisynji

Nastroje wojenne w Addis-Abebie

Włoskie gazety donoszą z Addis - Abeby, że ludność miasta gorączkowo przygotowuje się do włoskich ataków lotniczych. W stolicy znajduje się już 26 dział przeciwlotniczych, z których 20 ma chronić zamek królewski. Rząd z niecierpliwością oczekuje przybycia nowego transportu dział przeciwlotniczych ze Szwajcarii.

W mieście daje się wyczuć nastrój wojenny. Ceny na artykuły spożywcze stale i bez przerwy idą w górę. Większość dużych magazynów jak i wszystkie hotele zamknięto.

Jedynie kino, które jest jeszcze czynne, wyświetla tylko sceny wyruszenia włoskich oddziałów do Wschodniej Afryki.

— Aksum zdobyte przez Włochów! Ta wieść wywołała w Abisynji piorunujące wrażenie. Abisyńczyków opuszczała na chwilę wiara w zwycięstwo. Upadek Aksum był jedynym tematem dnia. Przygnębienie było wywołane

nie tylko znaczeniem strategicznym Aksum, lecz przeważnie dlatego że to miasto jest uważane przez Abisyńczyków za święte i dlatego, że z niem wiąże się długowiekowa historia czarnego państwa.

Aksum było starożytną stolicą Abisynji. Tu mieszkali wszyscy dawni czarni cesarze i stąd ponoć miała wyruszyć w podróż do Jerozolimy królowa Saba. Z tego miasta rządili mocarni królowie oboma brzegami Morza Czerwonego i trzymali w ciągłym strachu egipskich faraonów. W Aksum powstały też pierwsze kościoły i klasztory, do których jeszcze w czasach dzisiejszych ciągną tłumy czarnych pielgrzymów.

To też upadek Aksum wrogo nastroił Abisyńczyków ku Włochom. W obawie przed napaściami ambasada włoska była otoczona silnym kordonem wojska. Wszyscy interesanci byli wpuszczani do wnętrza za przepustkami, podpisanymi przez samego posła, hrabiego Vinci. Obecnie, gdy stosunki dyplomatyczne między Abisynją a Włochami zostały zerwane, obywatele włoscy corychlej opuszczają Addis - Abebę, gdyż życie ich jest niepewne.

Niemily wypadek zdarzył się naprzykład korespondentowi paryskiego „Paris-Soir”. Udał się on do biura prasowego w Addis - Abebie, znanego już z tego, że nie podaje ono cudzoziemskim dziennikarzom żadnych informacji z frontu. Przed wejściem do budynku stał abisyński wojownik, uzbrojony od stóp do głowy. Ujrawszy białego, żołnierz wyciągnął szablę z pochwy, zaczął nią wymachiwać pod nosem dziennikarza i śmiał się do rozpuku.

To był tylko „żart”. Lecz

francuski dziennikarz jest przekonany, że przy obecnych nastrojach, abisyński „żartowniś” mógłby go nawet „na niby” przekłuć szablą i toby mu uszło bezkarnie.

Nowi ministrowie



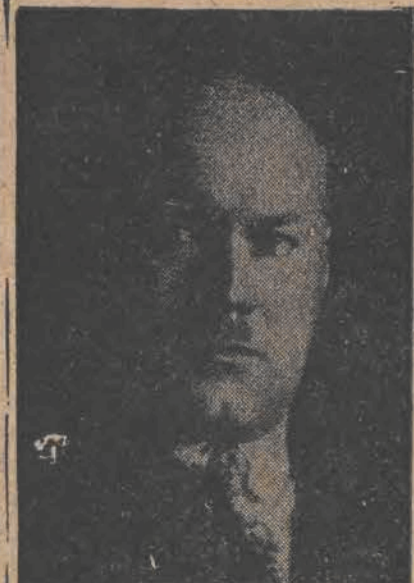
E. Kwiatkowski, wicepremier i minister Skarbu.



Wł. Baczkiewicz, minister Spraw Wewnętrznych.



R. Górecki, minister Przemysłu i Handlu.



W. Jaszczół, minister Opieki Społecznej.



Dwaj nowojorczycy udali się na połów smacznych ryb, spotykanych na niewielu morzach — tuńczyków. Jak widzimy połów udał się nad podziwo — złowili oni bowiem 21 tuńczyków ogólnej wagi 3677 kg. co stanowi swego rodzaju rekord rybołówczy dla amatorów.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Po długim namyśle Gustaw postanowił nie ujawniać owego zdumiewającego zbiegu okoliczności, że matka pielęgnuje syna, wcale o tem nie wiedząc.

Drżał na myśl o tem, że ten sam przypadek, który zebrał tych dwoje, może im również otworzyć oczy.

A co wtedy?

Wtedy będzie się musiał strzec ich zemsty.

Takie oto myśli przebiegały przez głowę nieszczęśliwego ojca, trwającego w osłupieniu i milczeniu, jakby urzeczonego.

Najbardziej zaś świdrowała mu mózg przykra niedająca spokoju myśl:

— Ona!... Ona żyje!... Ona widziała swego syna!... Nie wiedząc, że to jej syn, pielęgnowała go z miłością, budząc jego uwielbienie i zasługując na jego wdzięczność dozgonną. I jakże zwielokrotniłaby swoją troskliwość, gdyby wiedziała, że ten młodzieniec to jej syn.

A potem druga myśl:

— Co jeżeli teraz właśnie nadejdzie, aby znów zająć się synem? Gwał tu ujrzy Gustawa? Co wtedy zrobić? Jak się zachować, aby się nie zdradzić?

O to, żeby go poznała, nie miał obawy. Twarz miał najzupełniej zniekształconą, bo podczas jednego z polowań, odbytych podczas włóczęg po świecie, ktoś nieumyślnie postrzelił go, strzaskał szcękę. Z trudem odratowano go i przywrócono zdrowie. Ale czy przewycięży swe wzruszenie, widząc jej piękność i czar?

Henryk był niemało zdumiony, widząc wzburzenie ojca.

Zapytał wreszcie:

— Co ci to tatusiu?

— Nic... nic...

— A może znasz hrabinę? — wypalił nagle nieoczekiwanie Henryk.

Gustaw zdrzął. Rzucił synowi spojrzenie, w którym malowało się żywe zaniepokojenie.

Zapytał:

— Dlaczego mnie o to pytasz? Co cię skłania do przypuszczenia, że mógłbym ją znać? Czy kiedykolwiek mówiłem ci o hrabinie Forowskiej?

— Nie...

— Więc skądże mógłbym ją znać? Skąd takie przypuszczenie wogóle?

— Bo... tak osobiście drgnąłeś, gdy po raz pierwszy wymienilem jej nazwisko.

— Zdawało ci się.

— Więc nie znasz jej zupełnie?

— Nigdy w życiu jej na oczy nie widziałem. I nawet nigdy nie słyszałem jej nazwiska. Zresztą, gdyby tu teraz podeszła, przekonałbyś się także, że ona mnie zupełnie nie zna. Natomiast wszystko, co mi o niej opowiadałeś, ta troskliwa opieka, jaką cię otacza, wzruszyło mnie do głębi. Czy myślisz, że jest tu teraz?

— Owszem, jest. Przed chwilą ją widziałem. Pielęgnowuje teraz innych rannych, ale jestem przekonany, że przed wyjściem zajrzy jeszcze na chwilę do mnie.

Uniósł się na łokciach, rozejrzał się dookoła, poczem wskazał ojcu:

— O, to ona!

Gustaw spojrział w tę stronę.

Był taki blady, że można by przypuścić, że za chwilę padnie zemdlony.

Wpił się w nią wzrokiem i tak ją pożerał oczyma, jak chyba nigdy jeszcze nikogo.

Przytem zaś był bliski omdlenia z przejęcia.

Ona zaś nagle ruszyła ku nim, zwolna, powoli, zatrzymując się przed każdym łóżkiem po drodze. I dla każdego rannego miała uśmiech, pełen wdzięku.

Przez tyle lat niemal zupełnie się nie zmieniła, niemal ani trochę się nie zestarzała, to też dawnemu hrabiemu Wandyczowi wydała się piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Jej piękna twarz była jednak owiana przejmującym smętkiem.

Gustaw musiał się zdobyć na największy wysiłek, aby nie krzyknąć z wrażenia.

Gdy wreszcie zbliżyła się do łóżka Henryka, Gustaw usunął się nieco, aby jej zrobić miejsce.

Henryk wskazał jej Gustawa, mówiąc:

— Mój ojciec, siostró...

Hrabina Mira spojrzała na zniekształconą twarz Gustawa. Nie poznała go, oczywiście, tylko lekko drgnęła na widok tych zmian w budowie z trudem skleconej na nowo szczęki.

Przewyciężyła wszakże niemile wrażenie i miło odpowiedziała na głęboki ukłon rzekomego Gustawa.

Zapanowało dręczące milczenie...

Po chwili hrabina Forowska siadła na łóżku, wzięła dłoń Henryka, zbadala mu puls, poczem zapytała słodkim głosem, głosem, który tak wiele przypominał hrabiemu Wandyczowi, że aż przesyłał go całego zimnym dreszczem.

— Jakże tam zdroweczko dzisiaj, chłopcze?

— O, siostró, coraz lepiej, z dnia na dzień świetniej, a wszystko tylko dzięki pani, dzięki tej rozczulającej opiece.

Hrabia Wandycz przyglądał się tym dwojgu. Matka i syn rozmawiali ze sobą czule, ale jak obcy.

Na jedno słowo z jego ust, padłoby oboje sobie w objęcia. A jednak tego słowa wypowiedzieć nie mógł... nie chciał...

Obawiał się, że potem po nitce do kłębka będzie musiał powiedzieć całą prawdę i teraz, zwłaszcza teraz przy tak wielkiem uwielbieniu, jakie żywił Henryk dla Miry, mógłby stracić raz na zawsze nie tylko miłość syna, ale nawet jego życzliwość i szacunek. A przecież poza nim nie miał teraz nikogo na świecie. On był całym jego życiem. A ona cóż? Ma, zapewne, jeszcze dzieci, ma liczne znajomości...

Milczał więc, przejęty głębiej, niż to sobie można wyobrazić, cały drżący. Nie miał odwagi już nawet mówić w obawie, aby dźwięk głosu go nie zdradził.

Jak już przedtem zauważył, hrabina niemal zupełnie się nie zmieniła. Jej oblicze miało może jeszcze słodszy czar, jeszcze poetyczniejszy, jej cera wydawała się niemal przezroczyta, rysy jeszcze bardziej wysubtelniały.

Była cała czemś jakby eterycznym, bezcielesnym i nic dziwnego, że Henrykowi wydawała się aniołem.

Lecz w głębi jej oczu znać było nieutulony smutek.

Dlaczego? Czem się tłumaczył? Czy wciąż jeszcze była niepokieszona po stracie syna, tegoż syna, którego teraz trzymała za rękę?

Hrabia Wandycz drżał na samą myśl, że się o tem dowie, a zarazem dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie ukoił tego cierpienia, zwłaszcza teraz, gdy mógłby to uczynić jednym słowem. Więc może jednak teraz, o, bo sam już nie mógł dłużej wytrzymać tej katuszy... Wstał więc nagle...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Hrabina Irena była aż nadto troskliwa przy wyjeździe Lili z matką do Warszawy.

Przewidziała wszystko...

Nawet i to, że przecież Lili nie da sobie rady, gdy trzeba będzie matkę gdzieś umieścić zaraz po przyjeździe, a nawet i przy samem wysiadaniu będzie niemało trudności.

Zamówiła więc dla nich pokój w pensjonacie naprzeciwko dworca, gdzieby mogły zamieszkać, póki Lili nie znajdzie sobie stałego mieszkania i poprosiła właścicielkę pensjonatu, którą dobrze znała, aby zechciała postarać się o dwóch ludzi z noszami, mogących przenieść sparaliżowaną matkę Lili z pociągu do pensjonatu.

Odbyło się to wszystko zupełnie gładko i bez przeszkód.

Lili pilno było do swego magazynu.

To też zaraz po przyjeździe, który nastąpił z rana, gdy tylko nieco się oporządziła i przekonała się, że matka jest dobrze ułożona, pośpieszyła do magazynu, niemało przejęta tem wszystkim i ogłuszona zgiełkiem wielkomięjskim, działającym na nią oszałamiająco i odurzająco.

Ścisnęła w rękę list, polecający, otrzymany od hrabiny Ireny i nie bez trudu torowała sobie drogę wśród cizby ludzkiej, płynącej wartką falą po trotuarach. Przyglądając się twarzom przechodniów, wzdrygała się nieraz, wyczuwała bowiem odruchowo jakąś wrogość wobec siebie, niczem, zresztą, niewytłumaczoną...

Najgorzej zaś było z przechodzeniem przez ulicę. Nie była obznajmiona z prawidłami przechodzenia przez jezdnię, przechodziła więc gdzie się dało i cudem tylko uniknęła przejechania oraz... mandatu karnego za przechodzenie i nawet przebieganie przez jezdnię w niewłaściwym kierunku.

Ogłuszały ją ryki samochodów oraz dzwonki tramwajów, zlewających się w straszliwą kaskadę, tak przykra dla ucha nieobrotnego z hałasem wielkomięjskim.

Gdy kilkakrotnie zmuszona była zapytywać o dalszą drogę, spotykała się z najrozmaitszymi w tonie odpowiedziami, zawsze jednakowo przykreimi.

Ktoś na jej pytanie wogóle nie odpowiedział, udając, że nie słyszy i śpieszył dalej, odwracając głowę... jeszcze ktoś wskazał palcem, bąknąwszy: „Prosto i na prawo” tak zirytowanym głosem, jakby był zły, że się go zatrzymuje. Potem okazało się, że zbył ją tylko słowami, wskazując drogę zupełnie niewłaściwą... Jeden wreszcie przechodzień na jej zapytanie, obrzucił ją wymownym, lecz aż nadto niemilem spojrzeniem, jakby rozbierającym ją do naga, poczem rzekł z obłętnym uśmiechem, od którego Lili aż się wzdrygnęła:

— O ile śliczna pani pozwoli, odprowadzę panią na samo miejsce.

Poczem dodał znane zdanie z „Fausta”:

— Czy można pięknej towarzyszyć damie i ofiarować jej z pokorą ramię?

Lili dobrze znała „Fausta”, odrzekła więc, tak samo, jak Małgorzata:

— Nie jestem piękna ani dama, a gdzie chce, już trafię sama — i odeszła.

Od tej chwili postanowiła już tylko kobiety pytać o drogę.

Dlaczego tego nie uczyniła od razu?

Wyobrażała sobie, że u mężczyzn znajdzie więcej grzeczności. A poza tem widziała, że kobiety obrzucają ją dziwnym spojrzeniem, mieszczącym pogardę z niechęcią. Przypisywała to swemu ubiorowi, który rzeczywiście mógł być daleki od obowiązującego mody... Może je dziwiło, że nie była, jak one, umalowana... co znów w przykry sposób razno Lilię.

Wreszcie ujrzała magazyn, do którego zdążyła.

Był właśnie naprzeciwko...

Na froncie wyraźnie można było odczytać firmę.

Lili, ucieszona, że oto wreszcie kres błakaniu w wirze stolicy, nie namyślając się długo, pobiegła wprost przez jezdnię ku upragnionemu magazynowi.

I znów zapomniała, że Warszawa to nie wieś, gdzie można bez obawy przebiegać z jednej strony na drugą.

Była właśnie na środku jezdni, gdy nagle zadźwięczał jej w uszach głośny dzwonek tramwaju, a zarazem wściekły ryk samochodu...

Po chwili poczuła, że silne szarpnięcie pociągnęło ją naprzód i wnet, oszolomiona i przerażona, ocknęła się w... objęciach pewnego wytwornego mężczyzny w sile wieku, raczej jeszcze wszakże młodego...

Pytał ją z dobrotliwym uśmiechem:

— Jakże tak można, dziecińko?

Słowa te padły jak kojący balsam na przerażony mózg Lili, przed chwilą bowiem jeszcze słyszała echa przekleństw, ciskanych przez kierowcę tramwaju i samochodu oraz pogardliwe odezwania się przechodniów.

I oto poszła bezwiednie za nim, bo zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Po chwili nagle znalazła się w bliskiej cukierni, gdzie siedzący teraz naprzeciwko niej nieznanomy przypatrywał się jej ze szczerem zainteresowaniem.

Zapytała, zdumiona:

— Gdzie jestem? Co się stało? Kim pan jest?

Jej towarzysz odparł wciąż ze swym miłym uśmiechem i ujmującym głosem:

— Jest pani w cukierni. Nic się nie stało, a mogło się stać coś bardzo przykrego. Szła pani przez jezdnię, jak po własnym pokoju. O mało nie wpadła pani pod tramwaj i samochód. Ujrzałem to i na szczęście w ostatniej chwili zdołałem panią pociągnąć. Pozostaje pani powiedzieć, kim jestem, czy tak?

Dalszy ciąg jutro.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś wielce interesujący film austriacki p. t.

Scampolo

(URWIS z WIEDNIA)

z uroczą Dolly Haas, i znakomitym Paulem Horbigerem w rolach głównych

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Bohater filmów Harry Bauer, oraz nowa gwiazda Simone Simon w filmie p. t.

Oczy czarne

Rosja rozbawiona, roztańczona, szalejąca

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Bezsilny krzyk na „puszczy”...

(zarządowi T-wa Rzemieślniczego ku uwadze)

Będąc człowiekiem kulturalnym, chcę mieć doczynienie z ludźmi kulturalnymi.

Na napaści intrygantów, nad którymi życie i organizacje przechodzą do porządku dziennego, nie odpowiadam.

„Wypociny” miernot mózgowych i „chwiejnych” filarów zmuszają mnie do powtórnego zabrania głosu.

A propos historii: Kiliński był szewcem i dlatego mądrzejszym od niejednego terazniejszego prezesa-„szewca”.

Kiliński był i jest księciem duchowym rzemiosła polskiego i z całą odwagą rugował i niszczył wszelkie kłakole i chwasty z prośbą rzemieślniczego.

Nie znam wypadku, aby krawiec nauczył kogo historii, ale u człowieka kulturalnego krawiec może nauczyć się wiele rzeczy.

A po co tak daleko szukać. Jeśli pana prezesa Straż Pożarna nie nauczyła rozumu, to wiadomym jest, że pan prezes niczego więcej się nie nauczy.

Nici się rwą, a garnitur jeszcze nie gotowy, więc trzeba nieć wiązać. Nie wiem, czy który krawiec wiazanami nitkami wykończył garnitur.

Dlatego też wątpię, czy takim napastliwym artykułem da się uratować swój „ostatni” stolec prezesa w Towarzystwie Rzemieślniczym.

Znacznie pomógł mi w akcji B. Dziennik Narodowy, który w Nr 44 z dn. 13. X. 1935 r. w artykule pt. „Przed Walnem Zebraniem Tow. Rzemieślniczego w Piotrkowie” pisze: „od szeregu lat obserwujemy coraz większe zamieranie Tow. Rzemieślniczego.” I dalej „Dziś Towarzystwo znajduje się naprawdę w oplakany stan...”

A powody? Następujące: „Zbyt jednostronny skład Zarządu” i „wycyfywanie się wybitnych jednostek spośród jej grona”.

Szczerze więc radzę za „B. Dz. Narod” że „dokonałem wielkich rzeczy, zmęczyłem się” i należy odejść. Tak, panie prezese!!! Trzeba odejść!!! Tego żąda ogół, tego żąda społeczeństwo Laikiem trzeba być, żeby nie widzieć niezadowolenia, niepopłaconych podatków, wpisów hipotecznych, a tylko patrzeć w swój stolec, znajdujący się w prośbie.

Wylewa się krokodyle łzy, że społeczeństwo wtrąca się do „cudzego prosa”. To prośba nie jest z folwarku pana prezesa. To prośba to własność i chluba mieszczaństwa piotrkowskiego. Nie trzeba się irytować i obzierać błotem ludzi, którzy właśnie nie chcą, prosa tego ni-

szczyć, a tylko z punktu obywatelskiego żądają, aby to prośba zasiane przez ojców naszych, rosło i rosło na chlubę rzemiosła polskiego.

Spółceństwo ma prawo legitymowania „wszechwładców” i będzie żądać przedstawiania bilansów nie tylko z działalności finansowej, ale i z działalności społecznej.

Wylanie komuś kubła pomyj na głowę — jest właśnie dowodem, niezdolności społecznej i obywatelskiej do prowadzenia tak poważnej instytucji jak Tow. Rzemieślnicze.

Wylewaniem pomyj nie ratuje się swego „prestige”, a poniża się już i tak „nadszarpniętą” prezesowską opinię. Taktyka taka właśnie obniża autorytet Towarzystwa.

Na rzeczowe argumenty trzeba dać „rzeczywistą rzeczywistość”. Demagogia dzisiaj nie wystarcza. Intryga działa na krótką metę.

Trzeba odejść i dać miejsce ludziom, którzy potrafią coś zrobić. Właściwy człowiek niech idzie na właściwe miejsce. Bezsilny ryk o „chwiejny stolec” nikt nie wesprze. *Emka*

Jak się dowiadujemy na niedzielnym Walnem Zebraniu członków T-wa Rzemieślniczego w Piotrkowie przyjęto nowy statut Zw. Rzemieślników Chrześcijańskich. W związku z uchwaleniem nowego statutu towarzystwa, dotychczasowy zarząd ustąpił. Wybory do nowego zarządu odbędą się za miesiąc.

**IM PRĘDZEJ —
tem lepiej...**

W nadchodzący piątek, o godzinie 8-ej rozpocznie się ciągnięcie I-ej klasy 34-ej Loterii Państwowej. W ciągu czterech dni wylosowywana będzie codziennie jedna wielka wygrana, t. zw. dzienna, w wysokości 25.000 zł. i to niezależnie od normalnych wygranych po 50.000, 20.000, 10.000 it.d. zł.

Główną wygraną w tej klasie jest kwota 100.000 zł., która wylosowana będzie w ostatnim dniu ciągnięcia, t.j. 22 b.m.

Ci, którzy dotychczas nie posiadają losów, powinni się w nie zaopatrzyć jak najprędzej, gdyż w ostatniej chwili może ich zabraknąć. 34 Loteria daje bowiem graczom zwiększone szanse, w postaci wspomnianych wyżej wygranych dziennych, wylosowanych w każdym dniu ciągnięcia, oraz — dodatkowego bezpłatnego ciągnięcia wielkanocnego, które odbędzie się 8 kwietnia 1936 roku.

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA

i mieć selektywny i częsty odbiór audycji
TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIÓRNIK
O MINIMALNEM ZUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:**ELEKTRON-RADJO**wł. **ST. SZYMAŃSKI**

PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radiowy i elektrotechniczny oraz stale świeże baterje.

Bełchatów zaczyna życie sportowe

(mecze Concordja — Reprezentacja Bełchatów 7:1 (4:1))

Dzięki inicjatywie Bełchatowskich organizacji społecznych jak „Strzelec”, Skra, St. Mł. Katolickiej zaczyna się poważnie rozwijać tak popularny gdzieindziej sport piłkarski w tym małym ale ruchliwym grodzie fabrycznym.

Na zakończenie Tygodnia Propagandy Tow. Popierania Budowy Szkoły Powszechnej zorganizował Związek Strzelecki w Bełchatowie głównie staraniem prof. Zaborowskiego oraz kapitana St. Sołysińskiego, stojących na czele sekcji piłkarskiej Związ. Strzeleckiego to spotkanie piłkarskie rozegrane na powyższy wzniosły cel pomiędzy znaną drużyną piłkarską Concordja II a reprezentacją piłkarzy w Bełchatowie.

Zawody rozegrane na jednym boisku szkolnym zgromadziły prawie 2.000 osób, co stanowi swego rodzaju rekord bo obejmuje prawie 30 proc. ogółu ludności miasta Bełchatowa.

W skład reprezentacji wchodził: Bramkarze **Bilek** (po przerwie grający brutalnie **Brans**). Obrońcy: **Pawelczyk i Lajb**. Pomoc: **Zuchowski I, Sołysiński i Hinc**. Atak: **Zuchowski II, Urbach, Michalski, Bryłka i Kukulski**.

Concordja wystąpiła w składzie: Gudemajer, Wolski, Karliński, Wachała II, Płoczek, Pawlikowski, Drozdowski, Dutkiewicz, Szałapski, Malinowski i Mielczarek.

Rozpoczyna się gra otwarta, przyczem od początku widać przewagę techniczną i taktyczną drużyny piotrkowskiej, która zapoznając się z boiskiem atakuje lewą stroną. Reprezentacja Bełchatowska nadrabia swe braki techniczne zaciętością i ambicją. Tempo gry jest bardzo żywe, nic więc dziwnego, że auty i faule są dość częste.

Przez dłuższy czas otrzymuje się wynik bez bramkowy, lecz w 20 minucie sędzia za wyraźną rękę dyktuje rzut wolny dla Concordji z czego Drozdowski dalekim strzałem zdobywa prowadzenie. Wkrótce

potem środkowy napastnik Concordji piękną główką podwyższa wynik jest 2:0 dla gości.

Gra nie traci na emocji bo lewy łącznik zdobywa 3 bramkę dla Concordji.

Następuje kolej gorący moment pod bramką Concordji i, korzystając z wybiegu bramkarza, prawy łącznik reprezentacji **Bryłka** zdobywa honorową bramkę dla drużyny Bełchatowskiej. Po strzeleniu tej bramki zapanowała radość wśród kibiców, którzy gorąco oklaskiwali i witaowali na cześć swojej drużyny.

W drugiej połowie gra jest również bardzo ciekawa środkowy napastnik i skrzydłowi oraz środkowy pomocnik Concordji pokazują ładną kombinacyjną grę i raz poraz bombardują bramkę reprezentacji. W krótkim odstępie czasu pada jeszcze kilka efektownych bramek dla Concordji z których sędzia tylko 3 uznał a resztę twierdził, że były strzelone ze spalonego, co choć nie miało miejsca jednak piłkarze piotrkowscy nie protestowali, gdyż nie zależało im na ilości zdobytych bramek ale na pokazie pięknej gry. Ponieważ był to mecz towarzyski więc po ukończeniu zawodów zadowolony byli zarówno zwycięscy jak i zwyciężeni.

Sędzia Bełchatowski p. Grędecki naogół poprawnie wywiązał się ze swojego nie trudnego zresztą zadania bo oba zespoły grały zupełnie fair.

KKS—Skra (5:1)

Zupełnie niespodzianie KKS zwyciężył wysoko piotrkowską Skrę, która na zeszlondzielnym rozegraniu Kuluszek przez Tomaszowiankę na ich boisku nie mogła przewidywać porażki.

Wobec tych wyników stan tabeli rozgrywek przedstawia się następująco:

1) Ruch gier	2 pkt.	4 st.	bram.	8:5
2) Lechia	1	2	4:1	
3) Tomaszow.	2	2	12:5	
4) K.K.S.	2	2	6:8	
5) Concordja	1	0	1:3	
6) Skra	1	0	1:5	
7) MKS	0	0	0:0	

WSZYSCY WYGRYWAJA W KOLEKTURZE J. WOLANOW!

SPIESZ JUŻ I TY PO LOS DO WOLANOW!

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 154
ODDZIAŁY W WARSZAWIE, ŁODZI, PABJANICACH I ŁUCKU.

ZAMIEJSCOWYM WYSYŁA SIĘ NATYCHMIAST PO OTRZYMANIU ZAMÓWIENIA
KONTO P. K. O. Nr. 18814.

**Miłość i zbrodnia**
SENACYJNA POWIEŚĆ EROTYCZNA

Przez chwilę panowało milczenie. Oboje starali się pokonać niezwykle podniecenie. Oczy hrabiego z dziwnym wyrazem zawiły na twarzy Gryzeldy. Zdawało się, że to ona pierwsza przyniosła ukojenie jego zbolącej duszy. Powoli przesunął ręką po czole i rzekł stłumionym głosem:

Niech pani Bóg zapłaci za te słowa, panno von Ronach! Nie może pani pojąć, jak wielkie dobrodziejstwo wyświadczyła pani człowiekowi wzgardzonemu, napiętnowanemu przez opinię. To przecież prawdziwa łaska, gdy ktoś mówi do mnie: „Ja w ciebie wierzę!” Dwoje ludzi zaledwie wyrzekło te wyrazy, moja kuzynka i stary kamerdyner Grollmann. (D.c.n.)

Sport w Piotrkowie

mecze Ruch — Tomaszowianka 5:4 (3:1)

Ruch piotrkowski rozegrał ubiegłej niedzieli drugi swój mecz mistrzowski jesiennej rundy zwyciężając na boisku w Tomaszowie z tamtejszym beniaminkiem klasy B. Do przerwy prowadził Ruch 3:1 po przerwie Tomaszowianka dopingowana przez swoich widzów zdobyła 3 gole a Ruch zrewanżował się 2 bramkami ogólny wynik 5:4 nie odzwierciedlał dobrze przebiegu spotkania gdyż zdaniem kierownictwa Ruchu drużyna powinna wygrać w wyższym stosunku. Sędziował p. Mrówczyński z Kuluszek.

ARESZTOWANIE

w SULEJOWIE

W dniu 12 b. m. został przytrzymany i oddany do dyspozycji władz sądowo-śledczych Chaim Jozek Zwykielski, 1 a t 28, który kolportował na terenie Sulejowa nielegalne odezwy wyrotowe tak zwanego frontu ludowego która to organizacja — jak wiadomo — stoi pod wpływami partii komunistycznej.

Postrzelenie

W nocy na torze kolejowym przy osadzie Wojciechów w pobliżu Kamińska znaleziono postrzelonego w prawą pierś jakiego Alfonsa Kulawińskiego mieszkańca Wojciechowa. Okoliczności w jakich został ranny Kulawiński nie zostały jeszcze ustalone. Według zebranych informacji kradł on węgiel z pociągu towarowego i przez konwojenta został postrzelony. Dochodzenie w toku.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2,50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.